CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 2 (1258) DNIA 7 STYCZNIA 1937 ROKU ROK XVII

B. K. E. — Cracovia 5:1

Goście z kręgu polarnego

Poznań terenem pierwszego spotkania bokserów Norwegii i Polski

Chmielewski opowiada o tragicznej walce z Tillerem

Liga znowu myśli o powiększeniu swego grona

Polska czy Norwegia?

Na Poznań dziś wieczorem zwrócone będą oczy całego sportu polskiego. Po raz pierwszy po Olimpiadzie rozegra nasza reprezentacja bokserska rywalizująca o berło popularności z piłkarską, mecz międzypaństwowy i to odrazu z silnym choć nieefektownym przeciwnikiem z drużyną królestwa nart i łyżew — Norwegią.

Norwegowie nie mają wielkiej renomy w państwach, które dotąd pozostawały w sferze zainteresowań polskich. Obracali się oni niemal wyłącznie w strefie swych zainteresowań sąsiedzkich. Z 45 meczów międzypaństwowych, aż 33 rozegrali z państwami skandynawskimi Szwecją i Danią. Bilans tych spotkań daje im trzecie miejsce za Szwecją i Danią, ale w tej chwili są jednak na czele: pobili Szwecję 12:4, a z Danią zremisowali w Kopenhadze 8:8.

Na styl bokserski Norwegów wpłynąć mają więc zarówno koncepcje dyktatora boksu szwedzkiego Soederlunda jak i częste wypady do Anglii. A więc przede wszystkim technika i operowanie lewym prostym.

Coraz częstsze są jednak odchylenia od tego schematu, coraz więcej jest bokserów bijących mocno, a zaniedbujących defenzywę, coraz bujniej wybucha iście włoski temperament w tych zimnych skandynawach.

Drużyna Norwegii nie będzie drużyną takich indywidualistów, jaką jest drużyna polska, ale nie będzie też już przedstawicielką jednego stylu, a conajmniej dwóch. Będzie to też drużyna bardziej wyrównana od polskiej: słabsza w wagach lekkich, silniejsza w wagach ciężkich, które wciąż są naszą słabą stroną.

Na szczęście dla nas, Norwegia nie przyjedzie w kategoriach ciężkich w składzie najsilniejszym. Gdyby w półciężkiej walczył Johnsen, a w ciężkiej Nilsen nie mielibyśmy żadnych szans, że jednak w wadze półciężkiej wystąpi słabszy znacznie Bromseth, a Johnsen zaawansuje do kategorii cięższej otwierają się i tu realne możliwości zwycięstwa.

Lepiej jednak nie liczyć ani na punkty Szymury, ani Piłata, ani Pisarskiego. Lepiej zarobić na zwycięstwo w pięciu pierwszych walkach. Najtrudniej to przyjdzie Sobkowiakowi i Sipińskiemu. Sobkowiak przegrał tak jak i Hansen na Olimpiadzie z Amerykaninem Lauriem. I tak, jak Norweg niezupełnie zasłużenie. To też ten mecz dwu faiterów zapowiada się w Poznaniu jako najlepsza walka dnia.

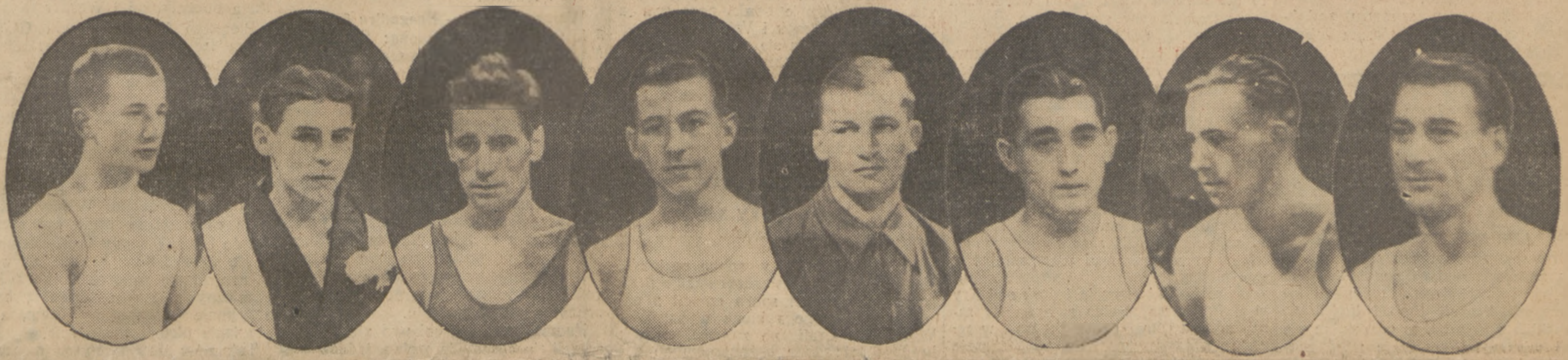
Jeszcze trudniej może przyjść zwycięstwo Sipińskiemu nad Andreassenem. Będzie to pojedynek dwu doskonałych techników, przy czym szale na korzyść Sipińskiego przeważa fakt, że podróż Andreassena najbardziej północnego boksera Europy do Polski trwa aż 7 dni.

Wagi kogucia, piórkowa i lekka stoją teoretycznie pod znakiem Polaków. Czortek powinien pobić Nilsena choćby rutyną. Kajnar Paulsena lub Hansena swym nieustępliwym atakiem. Krzemiński—Barstena niedźwiedzią siłą swego lewego ciosu w korpus i lewą pozycją walki. Ale i tu nie wolno zapominać, że Norwegowie są nacją bokserską o wielkich tradycjach i wzorach Porathów, Sanstoelów, Roislandów, Soersdahlów, Christensenów, że o zdeklasowaniu przeciwników trudno będzie marzyć i że przy cieniu równości walki grozić będzie wynik remisowy. Norwegia bowiem zrezygnowała z sędziego neutralnego, chociażby koszta jego sprowadzenia wpłynęły do kasy w Oslo. Punktować będą spotkania sędzia Polski (p. Bielewicz) i norweski (p. Boug); w razie sprzecznych decyzji — będzie remis.

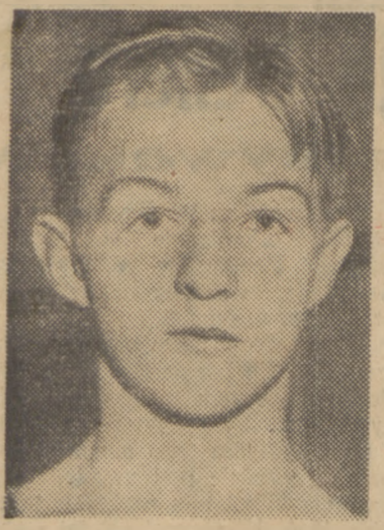
Mamy naprawdę za złe PZB że zgodził się na tę koncepcję: jest to krzywda wyrządzona sprawiedliwości, naszym szansom i naszemu sportowi bokserskiemu.

Jak dobrze by nam zrobiło, gdyby sposób oceny walk był kontrolowany przez sędziego zagranicznego, rutynowanego i absolutnie bezstronnego, jakim byłby p. Saenger z Wrocławia.

Warto było dla tego zarobić o 100 zł. mniej.



SOBKOWIAK, CZORTEK, KRZEMIŃSKI, KAJNAR, SIPIŃSKI, PISARSKI, SZYMURA, PIŁAT



BARSTEN

bronić będzie barw norweskich w wadze piórkowej.

Na mecz bokserski Polska—Norwegia wysyła „Przegląd Sportowy“ jako specjalnego sprawozdawcę red. Stanisława Rotherta.

Prezentacja Norwegów

Oslo, 4 stycznia

Dziś rozegrano eliminacje w wadze piórkowej, którą jak było do przewidzenia wygrał Barsten, tak, że Wilhelmsen do Polski nie jedzie.

Ostateczny skład drużyny i jej personalia są następujące:

Waga musza: Asbioern Berg Hansen elektrotechnik, 23 lata, wielokrotny mistrz Skandynawii; twardy i energiczny fajter. W Berlinie przegrał niezupełnie zasłużenie z Amerykaninem Laurie (pogromcą Sobkowiaka) który dostał nagrodę za najlepszą technikę w turnieju olimpijskim.

Waga kogucia: Rolf Nilsen, uczeń, 18 lat, zapowiada się na doskonałego technika.

Waga piórkowa: Kaare Barsten, krawiec, 23 lata. Był jeszcze jako junior mistrzem Norwegii w roku 1932, spokojny, zimny o twardym ciosie.

Waga lekka: albo Rolf Paulsen, szofer, lat 20, doskonały technik specjalista od defenzywy; albo Gunnar Hansen murarz, 22 lata, bokser ofenzywny, o silnym ciosie; ma za sobą wiele nokautów.

Waga półśrednia: Rudolf Andreassen elektrotechnik, 24 lata; dwukrotny mistrz Norwegii, specjalista od kontr i precyzyjnego ciosu.

Waga średnia: Henry Tiller, rzeźnik, 24 lata, był mistrzem Norwegii już jako junior i dwa razy jako senior.

Waga półciężka: Leif Bromseth, kowal, 25 lat, obiecujący energiczny bokser.

Waga ciężka: Jarl Johnsen, 25 lat, mistrz Norwegii w wadze półciężkiej w latach 1934—1936.

Drużyna wyjechała z Oslo w poniedziałek wieczorem.

Carsten Matheson

NORWEGIA — POLSKA
Poznań, 7 stycznia 1937.

Berg Hansen	— Sobkowiak
Nilsen	— Czortek
Barsten	— Krzemiński
Rolf Paulsen	— Kajnar
Andreassen	— Sipiński
Tiller	— Pisarski
Bromseth	— Szymura
Johnsen	— Piłat



DRUŻYNA SIATKÓWKI OLSZY — KRAKÓW

Od prawej: Węglarska, Karwatówna, Tomasikówna, Poplatkówna II, Pytlówna, Poplatkówna I, Szymonkówna, Jelonkówna.

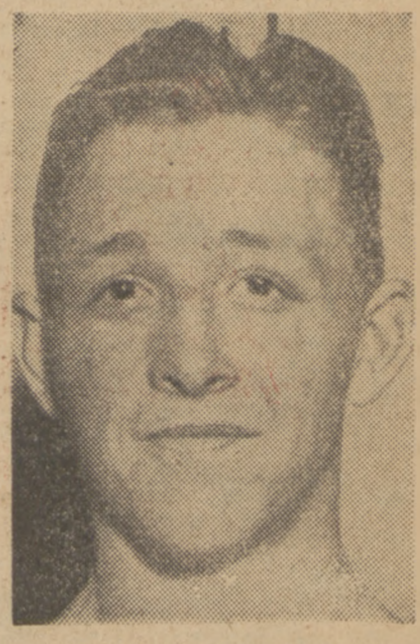


PLAKAT MISTRZOSTW BOKSERSKICH EUROPY



TEMPO, AŻ DRZAZGI Z LODU LECĄ!

Cattini strzela bramkę podczas meczu Davos HC. — Berliner S.C. 3:1 o puchar Spenglera.



ROLF PAULSEN

reprezentant Norwegii w wadze lekkiej.

Norwegowie pewni zwycięstwa

Gremialna nadwaga w Poznaniu po 48 godz. podróży

POZNAŃ, 6.1. — Tel. wł. — Poznań stoi całkowicie pod znakiem dzisiejszego spotkania międzypaństwowego w boksie Polska — Norwegia. Zwolennicy walk sportowych od tygodni tęsknią za poważniejszą imprezą, a przyzwyczajeni do uczęszczania na boiska, nie wiedzieli po prostu co z sobą począć w niedziele i święta. To też nic dziwnego, że bilety na mecz bokserski w przedsprzedaży po prostu rozchwytywano. Wielka hala reprezentacyjna międzynarodowych targów poznańskich będzie miała niewątpliwie komplet.

Nasi goście z północy przyjechali w środę zgodnie zresztą ze swą zapowiedzią. Nie przyjechali oni jednak „luxem" o godz. 12.46, lecz pociągiem pośpiesznym z Berlina o godz. 14.25.

Na dworcu powitał ich prezes PZB, p. Kuczyk, któremu odpowiedział kierownik ekspedycji norweskiej Boug. Udano się na kwatery do hotelu Monopol, gdzie, jak wiadomo, mieszczą się też lokale PZB. Jeszcze przed posiłkiem Norwedzy przeprowadzili wagę próbną, stwierdzając z przerażeniem, że wszyscy mają poważne nadwagi.

Ekspedycja norweska składa się z 12-tu ludzi, 9 pięściarzy, kierownika, którym jest wice-prezes związku norweskiego p. Boug, sekundanta p. Roeislanda i p. Gleditscha, kierownika administracyjnego ekspedycji oraz równocześnie korespondenta norweskiego pisma sportowego „Sportsmanden".

Goście nasi wyjechali z Oslo w poniedziałek o godz. 19-ej, udając się przez Szwecję, Tröllcborg, Sassnitz do Berlina, gdzie przybyli we wtorek wieczorem. W stolicy Rzeszy przenocowali, by w środę rano udać się w dalszą drogę do Poznania. Do Berlina przyjechali bardzo zmęczeni, lecz mimo to chcieli tam nieco potrenować, niestety okazji nie znaleźli. Od Oslo do Malmö spali, potem śpiewali, grali w karty, posilając się przeważnie w wagonie restauracyjnym.

Najweselszym towarzyszem podróży okazał się Paulsen, któremu dobrze sekundował Johnsen.

Czterogodzinna przeprawa przez Bałtyk, dosyć burzliwy, nie należała do przyjemności. Odczuli ją najboleśniej Bromseth i Hansen. Posiłki w podróży smakowały im, chociaż spożywali znacznie więcej mięsa, aniżeli u siebie w domu, gdzie jedzą dużo ryb.

Wszyscy bokserzy byli już za granicą, nawet najmłodszy z nich 18-letni Nielsen. Najstarszym zawodnikiem zespołu jest reprezentant wagi półciężkiej, 27-letni Bromseth. Do Polski wybierał się również prezes związku p. Leif Boehmer, lecz musiał niestety z powodu choroby z wyjazdu zrezygnować.

Kto się spodziewał ujrzeć w bokserach norweskich, tych synach północy, jasnych blondynów, tego spotkał srogi zawód.

Nasz krajobraz „zimowy" ich nie zdziwił, gdyż również i oni, nawet ci z najdalszej północy, nie mają śniegu. W chwili wyjazdu notowano w Drontheim 8 stopni powyżej 0.

Tegoroczną zgniłą zimę odczuwali bardzo przykro, gdyż wszyscy uprawiają z zamiłowaniem sport narciarski. Taki Andreassen jest poza tym dobrym lekkoatletą i przechodzi 3 m 50 o tyczce. Paulsen jest mistrzem Oslo w pływaniu, Barsten jest niezłym piłkarzem.

Reprezentant wagi muszej Bert Hansen wykazał na wadze próbnej 51 kg 700 gr, czyli miał 700 gramów nadwagi. Rolf Nielsen ważył 55 kg 300 gr. — 1 kg 300 gr nadwagi. Kaare Barsten wykazał na wadze 60 kg, czyli 2 kg nadwagi.

W wadze lekkiej walczyć będzie w Poznaniu Paulsen, ważył 62 kg 200 gr, czyli 200 gr nadwagi. W Warszawie walczyć będzie w wadze lekkiej Gunnar Hansen, który w Poznaniu wykazał na wadze 64 kg 300 gr — 2 kg 300 gr nadwagi. Rudolf Andreassen w wadze półśredniej ważył 67 kg 700 gr — 700 gr nadwagi.

Tiller w wadze średniej, ważył 74 kg 350 gr, czyli 1 kg 350 gr nadwagi. Przedstawiciel wagi półciężkiej Bromseth na wagę nie wchodził, gdyż zdaniem kierownika drużyny nie ma on trudności z wagą. Jarl Johnsen wykazał na wadze 88 i pół kg.

Wieczorem udali się goście norwescy do hali bokserskiej Poznańskiego Ośrodka Wychowania Fizycznego, by rozruszać nieco kości po długiej podróży. Kierownicy drużyny norweskiej są pewni zwycięstwa; podczas gdy p. Boug krótko twierdzi, że wygrają z Polską, trener podkreśla, iż zwycięża 10:6.

W czwartek w południe Norwedzy przyjęci zostaną przez prezydenta miasta płk. Więckowskiego.

W środę wieczorem była w Poznaniu również już cała reprezentacja Polski. Razem z Norwegami ważyli się Warszawianie Sobkowiak i Czortek; wykazali o 500 gramów nadwagi, podczas gdy Pisarski miał wagę przepisową. Żadnych trudności z wagą według zapewnień osób miarodajnych nie mają zawodnicy poznańscy.

Krzemiński, który przyjechał z Torunia jako ostatni, około godz. 18-ej, nie był ważony.

PORAŻKA LEWISA

John Henri Lewis, do niedawna mistrz świata wagi półciężkiej zadebiutował niezbyt pomyślnie w wadze ciężkiej przegrywając na punkty z Włochem Ettore, znokautowanym przez Joe Louisa.

Werdykt sędziów był jednak niesprawiedliwy, gdyż Lewis z 10 rund wygrał 8, a tylko dwie istotnie przegrał.

Za nadesłane nam życzenia noworoczne składamy serdeczne podziękowania.

BALANS WAGI ODRZUCONY

Kierownik zespołu norweskiego p. Boug zaproponował delegatowi PZB p. Rybarczykowi dopuszczenie pół kilogramowej licencji (ponad limit) we wszystkich kategorjach, powołując się w tej mierze na zwyczaje międzynarodowe. PZB nie dopuścił jednak do dyskusji na ten temat, bowiem przepisy międzynarodowe nie znają żadnych takich zwyczajów, ani gościnnych „opustów".

Odezwę do „narodu pięściarskiego" ogłosił prezes PZB dyr. Jan Kuczyk. W swym noworocznym oświadczeniu dyr. Kuczyk wskazuje na liczne próby międzynarodowe, które czekają w najbliższych tygodniach naszych bokserów, i wzywa zawodników do intensywnej pracy oraz starannego treningu.

6 nokautów na 8 walk

Dominująca nuta spotkania Lwów-Śląsk 8:8

LWÓW, 6.1. — Tel. wł. — Doroczne spotkanie bokserów Lwowa i Śląska zakończyło się tym razem na remis 8:8 i przez cały czas odbywało się w atmosferze k. o. Takiej ilości nokautów Lwów jeszcze na meczu bokserskim nie oglądał. Było ich w sumie 6, począwszy od wagi piórkowej aż do ciężkiej, przy czym cztery przypadły w udziale gospodarzom, a tylko dwa Ślązakom.

Jeżeli rozchodzi się o wykonanie, to i pod tym względem „robota lwowska" mogła znacznie więcej przypaść do gustu.

K. o. były też jedyną atrakcją meczu. Wypełniły one w zupełności całe zainteresowanie publiczności i wszelkie pretensje w stosunku do Śląska, a raczej jego słabego składu. Ślązacy bowiem mimo solennych obietnic nie przybyli do Lwowa w zapowiedzianym składzie z wyjątkiem Świrka, Cichego i Kolonki, wystawili rezerwę na całej linii, zawodników bardzo surowych, walczących jedynie ambicją, siłą i odwagą.

Te ostatnie zalety niekiedy były również za mało wystarczające, to też zarówno Rębalski, jak i Kociuba przegrali swoje walki, wykazując zupełny brak zmysłu taktycznego i orientacji. Szczególnie Rębalski mimo heroicznej wprost postawy, przegrał walkę bezapelacyjnie, choć początkowo miał przewagę.

Lwów miał najlepszych zawodników w Sprungu, Biłyju i Baranowskim. Ten ostatni był największą niespodzianką meczu. Takiej walki zapewne jeszcze w życiu Baranowski nie rozegrał. Dał on dowód wielkiego poświęcenia, niespożytej ambicji i energii.

Przebieg walk był następujący. W wadze muszej Pawlica (Śląsk) wypunktował Kowalskiego. Ślązak wygrał zdecydowanie, jednak specjalnie nie zachwycił. Mając zdecydowaną przewagę fizyczną nad debiutującym Kowalskim, nie potrafił początkowo dać sobie rady z lwowianinem, walcząc przy tym nieczysto.

W wadze koguciej Chmiel (Śląsk) wygrał na punkty z Warczewskim (Lw). Walka rozpoczęła się w mocnym tempie przy ciągłej wymianie ciosów. Warczewski miał wyraźną przewagę w pierwszej rundzie. W starciu drugim coraz więcej opadał z sił, a pod koniec walki był zupełnie wyczerpany.

Od wagi piórkowej rozpoczęła się nieprzerwana seria k. o. Najpierw Ślązak Cichy wygrał w trzeciej rundzie przez k. o. z Veitem. Ślązak o dobrej technice dążył konsekwentnie do k. o., wykorzystując braki w kryciu Veita, który już w drugiej rundzie znalazł się trzykrotnie na deskach.

W wadze lekkiej Sprung (Lwów) wygrał w drugiej rundzie przez k. o. z Wiechułą, zawodnikiem, który mógł liczyć tylko na skuteczność swego ciosu. Sprung w mig się zorientował z kim ma do czynienia i pierwszą rundę rozegrał bardzo ostrożnie. W rundzie drugiej przeszedł do generalnej ofenzywy. Wiechuła w ciągu paru sekund znalazł się parokrotnie na deskach. Mimo niezwykłej wytrwałości, za trzeciw razem już nie powstał.

W wadze półśredniej, Biłyj (Lw) pokonał w trzeciej rundzie przez k. o. Kolonkę (Śl); przez pierwsze dwie rundy walka toczyła się cały czas w zwarciu. W rundzie trzeciej Biłyj po krótkim ataku wygrał walkę decydująco.

W wadze średniej Lwów wystawił w ostatniej chwili rezerwowego zawodnika, Ziółkiewicza, który też zaledwie przez pierwszą rundę stawiał dzielnie czoła Świrkowi. Silny sierpowy Ślązaka zapewnił mu w drugiej rundzie zwycięstwo.

W wadze półciężkiej walka Rębalski (Śl) — Baranowski (Lw) miała przebieg niezwykle dramatyczny. Pierwsza runda była raczej wyrównana. W drugiej Rębalski kilkakrotnie celnie trafia lwowianina, tak że Baranowski zaczyna mocno krwawić, a nawet zdradza wyczerpanie. W rundzie trzeciej Baranowski silnie dopingowany przez widownię, przechodzi do ataku na całej linii. Skuteczność jego zaczyna coraz więcej przybierać na sile, tak iż w rezultacie kończy walkę zwycięsko.

W wadze ciężkiej Kociuba (Śl) był najsłabszym reprezentantem drużyny. Szwarkowski już w ciągu 5 sekund zdołał sobie zapewnić zwycięstwo przez k. o.

Sędziował w ringu p. Wójcik, na punkty p. Schlifke. Widzów około 2 tysiące.

Środa 6-go stycznia

Na lodowisku Krynicy

Od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego

KRYNICA, 6.1. Tel. wł. — Warszawa żegna nas rozsłonecznionym, ciepłym porankiem. Hokej... łyżwy... narty?.. — Chciałoby się raczej myśleć o plaży i kąpieliskach. Nastrój jak na podróż z ostatecznym celem — turniej hokejowy — wcale nie obiecujący. Jedyna pociecha to meldunki o wspaniałych warunkach w centralach sportu zimowego.

ODWILŻ

Optymizm ten jest jednak niesłuszny. Okazuje się, że Krynicę nawiedziła odwilż i nastroje są tutaj dość minorowe. Na wszelki wypadek odwołano telefonicznie przyjazd Rumunów tym jednak efektem, że o 12-ej w nocy z pociągu wyładowuje się cała drużyna Bragadiru z p. Cantacuzine na czele.

Warszawianki nie można odwołać, gdyż siedzi tu od trzech dni, aby potrenować. Trening ograniczył się jedynie do wdarcia się dziś rano na treningowy lód, który wzdłuż band przeszedł już w stan płynny.

Dobre wróżki czuwają jednak nad Krynicą. Powietrze zwolna zaczyna się zaostrzać, lód jako tako się osadza i w rezultacie zdecydowano się telegraficznie zawiadomić Czarnych, by przecież spakowali również manatki i stawili się do gry.

RUMUNI, AUSTRIACY JUŻ SĄ

Obecne sytuacja się tak przedstawia, że na miejscu jest drużyna bukaresztańska Bragadiru; przyjechali, w dobrych humorach, jak zwykle, wiedeńczycy, jest Warszawianka i miejscowa KTH. Jutro przyjeżdżają Czarni, a w piątek Szwedzi.

W turnieju bierze więc udział 6 drużyn, każda z każdą, co da w sumie 15 spotkań. Ponieważ w planie są trzy rozgrywki dziennie, turniej udałoby się zamknąć w przestrzeni 5 dni, gdyby nie... brak dwóch drużyn, co zmusza do rozgrywania dziś i jutro tylko dwóch meczów wieczorem. Tak więc jeśli wszystko pójdzie dobrze w poniedziałek w nocy dojdziemy szczęśliwie do końca.

Wiener Eislauf Verein przyjechał w młodym składzie. Z bardziej znanych graczy jest jedynie Forda, poza tym jutro nadciągną Etanek i Voita.

Bragadiru składa się z graczy dawnego Tennisclubu bukareszteńskiego.

W KTH grać ma Stogowski i Nowikow jedynie w zawodach przeciw drużynom zagranicznym. W dniu dzisiejszym grał tylko Nowikow; Stogowski natomiast sędziował.

PZHL reprezentowany jest przez wiceprezesa Buchholza i kpt. związkowego p. Sachsa.

KTH — WEV 3:3

KTH — Wiener Eislauf Verein 3:3 (1:0, 0:1, 2:2).

Mecz nie stał na wysokim poziomie, niemniej jednak dostarczył licznie przybyłej publiczności sporo emocji z powodu sensacyjnego biegu wypadków: W trzeciej tercji po zmianie, wynik brzmiał 1:1; dwie bezpośrednio po sobie następujące bramki dały kryniczanom przewagę 3:1 i jak się zdawało, zwycięstwo. Tymczasem wiedeńczycy na 3 min. przed końcem strzelili drugą bramkę, a w ostatniej niemal sekundzie wyrównali.

Gra poza tym rozwijała się przeciętnie. Tempo pozostawiało wiele do życzenia, urozmaicały je tylko chwilowe zrywy, którym przeważnie brak było energii i siły w końcowym etapie akcji. Gry ciałem unikano, to też jeden raz zaledwie zaobserwowaliśmy zastosowanie przez obronę wiedeńską zamknięcia przebojowego Burdy. Poza tym walczono „łagodnie". Dopiero w ostatnich minutach temperamenty się zaogniły, skończyło się szczęśliwie na jednym wykluczeniu wiedeńczyka.

W sumie siły były równe. Obie strony nie wyzyskały kilku pozycji przy czym okazało się, że przy stosowaniu takiej gry kombinacyjnej obrony nie bardzo dopisują, również krycie pozostawia wiele do życzenia.

MOŻNA BYŁO WYGRAĆ

Wynik na podstawie porównania sił uważać można za sprawiedliwy, aczkolwiek nieco rozumniejsza gra powinna była dać gospodarzom utrzymanie zwycięstwa.

Z ataków KTH podobał nam się lepiej drugi, który grał mądrzej. Trocki na środku dzięki rutynie i spokojowi inicjował przemyślne akcje, znajdując zrozumienie zarówno ze strony Piechoty jak i Nowaka. W pierwszym ataku wybijał się Burda, zawsze niebezpieczny i celowy w akcji, mniej dbający natomiast o nawiązywanie współpracy z towarzyszami. Dzięki temu też akcje ataku tego były chwilami groźne, ale w sumie mało skonsolidowane.

Obrona niezbyt pewna, taktycznie popełniała wiele błędów. Bramkarz miał wiele dobrych momentów, ale przy pierwszej bramce nie był może bez winy.

Wiener Eislauf Verein wykazywał zwykłą wiedeńczykom grę kombinacyjną, jednak o przeciętnym zakroju. Drużyna złożona z młodych chłopców była naogół wyrównana. Wybijał się dobrą techniką i zadziwiającym wprost spokojem bramkarz, który obronił szereg strzałów w doskonałej manierze.

Obrona wiedeńczyków miała wiele słabych momentów. Oceniając zwartość gry gości, trzeba jednak wziąć pod uwagę, że znaleźli się na lodzie po długiej nocnej podróży.

Pierwsza tercja jest naogół równa. Polacy niebezpieczniejsi w ataku. Bramkę zdobywa Nowak, doskonale wystawiony przez Trockiego. W drugiej tercji początkowo przeważają Polacy, wiedeńczycy nagle się zrywają, grają coraz składniej i wyrównują przez Gludovatza.

4 BRAMKI W 7 MINUT

W trzeciej tercji początkowo obie strony grają ostrożnie. Po zmianie otrzymuje krążek na wyraźnej pozycji spalonej, czego sędziowie nie widzą, Piechura i zdobywa drugą bramkę. Wiedeńczycy nie zdołali się jeszcze otrząsnąć, a już Kulik pakuje po raz trzeci krążek w siatkę.

Rozpoczynają się kontrataki wiedeńczyków, przy czym niefortunna „zabawa" pod własną bramką przynosi kryniczanom utratę drugiego punktu, którego zdobywcą był ponownie Gludovatz. Niemal w ostatniej sekundzie energiczny atak wiedeńczyków kończy się strzałem Leyera, który zdobywa wyrównanie. Sędziował p. Stogowski i p. Witkowski.

KTH: Dymon; Prorok, Nowikow; Kulik, Burda, Piechura; Nowak, Trocki, Piechota.

WEV: Groedlinger; Forda, Pawelka, Nixa, Wasservogel, Gludovats; Leyer, Jacobi, Kwesta.

Warszawianka — Bragadiru 5:5 (2:0 3:1, 0:4). Warszawianka: Schneider; Metternich, Werner (Kraszewski); Majkowski, Staniszewski, Przednelski; Głowacki Michalski, Doleżal. W trzeciej tercji Majkowskiego zastępuje Werber a Draszewski idzie do obrony.

Bragadiru: Fleras (Adrasowsky), Coneister, Marinescu, Walch, Sadowski, Talski, Buia, Radian, Cantacuzino.

Drugi mecz był do pewnego stopnia powtórzeniem wypadków z pierwszego spotkania, z tą tylko różnicą, że Warszawianka prowadząc po dwu tercjach 5:1, w skandaliczny sposób umożliwiła gościom wyrównanie, tracąc przez to cenny punkt w turnieju.

Rumuni grali stosunkowo nieźle: poruszali się coprawda wolno, jednak wykazywali zmysł dla kombinacji — widać było, że znają istotę gry. Bohaterem drużyny był ks. Cantacuzino który strzelił trzy pierwsze bramki dla swoich barw i piątą. Czwartą zdobył Buia.

Przyczyna porażki w dwóch pierwszych tercjach był bardzo słaby bramkarz, który puszczał nieprawdopodobne, dalekie strzały.

Warszawianka, jak na pierwszy mecz po długiej przerwie wypadła wcale nie źle. Wybijał się Głowacki, Staniszewski a początkowo i Werner.

Pierwszą bramkę strzelił Głowacki, drugą Doleżal. W drugiej tercji warszawienie przy równej grze w polu uzyskują trzy dalsze bramki przez przez Przedpełskiego, Staniszewskiego i Michalskiego. Na tym się kończy.

W trzeciej tercji sytuacja właściwie jest ta sama, to znaczy obie drużyny w polu są równe. Rumuni atakują chwilowo bardzo ładnie, a w każdym razie z wielkim impetem. Wiedząc, że nie mają wiele do stracenia prą energicznie do bramki, a gdy Cantacuzino udaje się strzelić dwie bramki, na widowni nastrój się zmienia na korzyść zagranicznych gości: czwartą bramkę przyjmuje gorącym aplauzem, a wyrównanie niemal z radością.

Tak więc dwa pierwsze mecze turnieju miały przebieg sensacyjny i dostarczyły sporo emocji, o czym świadczy choćby suma 16 bramek. Sędziowali ponownie pp. Stogowski i Witkowski.

(N. S.)

Ciekawostki piłkarskie

GOD PRZEPROSIŁ

God został, jak wiadomo, przez zarząd swego klubu ułaskawiony i dwuletnią dyskwalifikację zarząd klubu zniósł. Śląsk powiadomił o tym Ligę, motywując swą nieoczekiwaną decyzję, okazaniem skruchy przez Goda, który przeprosił zarząd klubu.

W świetle tego wyjaśnienia sprawa nabiera właśnie takiego posmaku, jak to szeroko umotywowaliśmy w Nr. 110 Przeglądu.

MAŁŻEŃSTWO MJR. REYMANA.

W Krakowie odbył się ślub znanego sportowca b. piłkarza i kapitana ligowej Wisły, majora Henryka Reymana z p. Dudekówna.

Jak wiadomo mjr. Reyman przebywa obecnie w Kutnie (przydział wojskowy) i piastuje mandat prezesa podokr. zachodniego W. O. Z. P. N.

NAPRZÓD — GARBARNIA

Kierownictwo T. S. „Naprzód" (Lipiny), korzystając z wolnego terminu, zaprosiło na niedzielę dn. 10 b. m. do siebie ligową Garbarnię. Obie drużyny wystąpić mają w najsilniejszych składach. Bezpośrednio przed meczem z Garbarnią, lider Ligi Śląskiej Naprzód wyruszy do sąsiedniego Chropaczowa, gdzie rozegra czterominutową dogrywkę z Czarnymi. (hr).

ŁÓDŹ, 6.1. — Tel. wł. — Delegacja klubów fabrycznych udaje się jutro do kierownika okręgowego urzędu WF i PW płk. Gabrysia, z prośbą o zajęcie stanowiska w sprawie znanego wniosku ŁOZPN-u o klubach fabrycznych, który w niedzielę znajdzie się na porządku obrad sejmiku piłkarzy.

Kurek, zawieszony bramkarz „Ruchu" zwrócił się do klubu hajduckiego o zwolnienie. Od daty wysłania listu upłynęło 14 dni. Ruch jednak jeszcze nie odpowiedział. (hr).

KRAWCZYK, najlepszy piłkarz Tarnowa, otrzymał skreślenie ze swego macierzystego klubu — Tarnovii. Wbrew pogłoskom, do służby wojskowej nie został on jeszcze powołany.

DĄB i RUCH zostały ukarane grzywną po 25 zł za nienadesłanie do Ligi kwestionariuszy statystycznych.

37 KAR nałożono na graczy ligowych w roku ubiegłym, mianowicie 6 nagan, 3 surowe nagany, 9 jednotygodniowych dyskwalifikacyj, 9 dwutygodniowych dyskwalifikacyj, 1 czterotygodniową dyskwalifikację, 5 dwumiesięcznych 2 czteromiesięczne i jedną ośmiomiesięczną dyskwalifikację.

Ilość kar zmniejszyła się o 25 w porównaniu z r. 1935.

O zeszłoroczny tytuł!

ŁÓDŹ, 6.1. — Tel. wł. — Polski Związek Tennisa Stołowego otrzymał w dniu dzisiejszym telegraficzne zapytanie z Londynu z międzynarodowej federacji T. S. w sprawie Polski bezpośrednio obchodzącej.

Wobec tego, że Polska zajęła na mistrzostwach świata w Pradze drugie miejsce exaequo z Węgrami i Francją, a regulamin mistrzostw przewiduje na wypadek zgłoszenia ponad 14 państw rozbicie uczestników na dwie grupy, przy czym mistrz i vice-mistrz są rozstawieni — międzynarodowa federacja zapytuje, czy Polska godzi się rozegrać przed mistrzostwami badeńskimi mecze z Francją i Węgrami o tytuł vice-mistrzowski (na kilka dni przed 1 lutym na terenie Austrii), czy też zgadza się na wylosowanie vice-mistrzostwa.

Wobec tego, że mistrzostwa Polski w Tarnowie odbędą się w terminie spóźnionym (16 i 17 b. m.), a mają one być jednocześnie eliminacją przed ustaleniem składu na Baden, PZTS nie widzi możliwości wcześniejszego wyjazdu i odpowiedział, że zgadza się na losowanie. Nie znaczy to jednak, że nie trzeba będzie pojechać wcześniej do Austrii i tam rozegrać te dwa mecze, gdyż nieznane jest stanowisko Węgier i Francji (Lp).

Zubek ukarany

Zubek, awanturniczy hokeista Jaworzyny krynickiej został za zajścia z Thompsonem skreślony z listy kandydatów do narciarskiej reprezentacji Zw. Strzeleckiego na czwórmecz bałtycki (bieg patrolowy organizacji przysposobienia wojsk. Polska — Finlandia — Estonia — Łotwa).

NARCIARZE ŚLĄSCY WALCZĄ

WISŁA, 6.1. — Tel. wł. — W Wiśle - Malince odbyły się zawody narciarskie, zorganizowane przez SKN. Na program złożył się bieg sztafet beskidzkich 4x10 klm. i konkurs skoków na skoczni terenowej. W sztafecie brało udział 7 zespołów. Zwyciężył SKN Barania Góra w składzie: Sikora I, Kukuczka, Matuszny, Czepczor w czasie 3:40,49, 2) WKS Bielsko, 3) SKN II Barania Góra. Indywidualnie najlepszy czas uzyskał Czepczor 51:51, 2) Matuszny, 3) Wawrzacz.

W konkursie skoków zwyciężył Fiedor z notą 216,2, przed Brogiszem i Mrowcą

PRZYGODY TRENERA ZAPAŚNIKÓW

Niemiła przygoda spotkała trenera PZA, p. Jana Földeaka, który wracając wczoraj wczesnym rankiem z Hamburga i Berlina, gdzie zdawał periodyczny egzamin t. zw. sportlehrera, został na stacji granicznej w Zbąszyniu zatrzymany przez władze polskie. Okazało się, że zasłużony trener miał paszport nie w porządku. Dopiero na rozpaczliwe telegramy i telefony „więźnia" do PZA, wstawiła się za nim dyrekcja policji w Katowicach i p. Földeak w godzinach popołudniowych opuścił Zbąszyń, udając się w dalszą podróż do Łodzi, gdzie pozostanie do 16 b. m.

Ameryka chce przysłać dobrego trenera

i skrupulatnie bada oferty pływaków

Nowy Jork w styczniu.

B. członek zarządu i przedstawiciel P. Z. P. w Ameryce, p. Władysław Waismann, upoważniony przez P. Z. P. do wyszukania i zbadania na miejscu kwalifikacji kandydata na trenera, podaje nam w tej sprawie następujące informacje:

„Odnośne listy P.Z.P. do A.A.U. oraz do mnie, datowane 16 października, zostały doręczone w New Jorku 2 listopada.

Jest chyba rzeczą dostatecznie jasną, że wyszukanie w Ameryce wykwalifikowanego odpowiednio trenera, któryby w dodatku zaakceptował podane warunki, nie może być kwestią tygodnia, czy nawet dwóch, zwłaszcza, iż A. A. U. nie prowadzi rejestru trenerów, no i nie wszyscy ewentualni kandydaci zamieszkują w Nowym Jorku lub okolicy. Wręcz przeciwnie: większość ofert wpłynęła z Dalekiego Zachodu i z drugiego końca U. S. A., z Los Angeles.

Po otrzymaniu listu P.Z.P. p. Ferris, na moją prośbę zamieścił w urzędowym organie A. A. U., „Amateur Athlete", **bezpłatnie** ogłoszenie, ofiarując zarazem swe usługi i doświadczenie w wyborze odpowiedniego kandydata. W odpowiedzi na to ogłoszenie, do biura A. A. U. wpłynęły 23 oferty, z których związek ten zadeklarował dziewięć do ostatecznej selekcji.

Z dziewięciu tych kandydatów wyróżnić należy następujących: H. Stepp, trener uniwers. Princeton, b. asystent sławnego Kiphuth'a; W. Watson, trener Ficka; C. Swendsen z Hollywood A. C., b. trener Smitha, Simaici i Wolfa; wreszcie kierownik amerykańskiej ekspedycji do Polski Steve Forsyth, który żąda jednak aż 9.000 dol. za roczny kontrakt. Nawet A. A. U. uznało żądanie to za wysoce wygórowane.

Wyczerpujące w tej sprawie informacje przesłałem P. Z. P. w czterech aż kolejnych listach w terminie od 17 listopada do 17 grudnia, tak że w posiadaniu Związku znajduje się obecnie całkowity materiał do powzięcia ostatecznej decyzji. Wyszczególniłem ponadto, jakiego zabezpieczenia w interesie trenera domaga się A. A. U. i jakie należy poczynić w Polsce starania, by sprowadzenie odbyło się jak najszybciej i jak najmniejszym kosztem. Tylko od P. Z. P. zależy teraz **termin jego przyjazdu.** Przy sprzyjających okolicznościach, a raczej sprężystości P. Z. P., mogłoby to nastąpić już 1 lutego.

Wypada przy okazji nadmienić, że A. A. U. wyrobił sobie niezbyt przychylną opinię o P. Z. P., na co złożyło się kilka okoliczności. Pomijam tu przykre perypetię, jakie z winy P. Z. P. miały miejsce przy sfinalizowaniu amerykańskiej ekspedycji pływackiej do Polski, kiedy to odpowiedzi na palącą kwestię chronicznie się spóźniały lub nie nadchodziły w ogóle i niewiele brakowało, by mozolnie przygotowana impreza nie doszła do skutku. To był jednak dopiero początek. Ciąg dalszy był następujący:

Suma należna z rozliczenia z tournee po Polsce, która miała być wpłacona na miejscu kierownikowi amerykańskiej ekspedycji w myśl umowy zaraz po zawodach, nadeszła do Ameryki dopiero w dwa miesiące po tych zawodach.

Ku wielkiemu nadto zdziwieniu działaczy A. A. U. z sumy tej potrącono niespełna 40 złotych, wydatkowanych na lekarstwa dla amerykańskich gości, fakt nigdy i nigdzie, zdaniem A. A. U. niepraktykowany, gdyż tego rodzaju koszta, aż do szpitala nawet włącznie, zawsze obarczają gospodarzy. Istnieje jeszcze jedna sporna pozycja, której wpłacenia domagają się Amerykanie, a P. Z. P. odmawia, ale jest to kwestia do dyskusji. Tu jednak, w interesie przyszłych stosunków, na których bardzo nam zależy, wypadałoby raczej ustąpić".

Przy okazji, p. Waismann, który jest niemal codziennym gościem w biurach A. A. U., dzieli się z nami uzyskanymi tam ostatnio informacjami i sportowymi ploteczkami. A więc kilku znakomitych pływaków-olimpijczyków przeszło na zawodowstwo, organizując trupę, która objeżdża obie Ameryki. Do trupy tej należą m. in. Degener, Highland, Wayne i... L. Spence, ów kandydat na trenera dla Polski, który n. b. jest obywatelem W. Brytanii i na ostatniej olimpiadzie startował w barwach Bermudów, gdzie się urodził. Startował bez najmniejszego zresztą powodzenia.

Chciałby on niewątpliwie zostać trenerem, ale jak na razie będzie to dopiero początek takiej jego kariery. Już choćby z tego tylko względu kandydatura jego nie może być brana poważnie pod uwagę, gdyż nawet z kilkoletnią praktyką trenerów A. A. U. nie poleca, jako zbyt mało doświadczonych na tak odpowiedzialne stanowisko.

Jan Walczak.

Pajkowski

Nr 2 — Ameryki

Franciszek Parker-Pajkowski, Polak z pochodzenia, zajął drugie miejsce na liście tenisistów amerykańskich, choć te wyniki jego, które doszły do Europy, nie były w tym roku zbyt efektowne.

Jest to o tyle ważne, że jest jednoznaczne z wysłaniem Parkera do Europy. Amerykanie tradycyjnie wysyłają dwie pierwsze rakiety swej listy, bez względu na formę w jakiej się znajdują.

Pierwszy jest na liście Donald Budge; za Parkerem jest maleńki Bryant Grant, dalej Riggs, Mangin, van Ryn, Mc. Diarmid, Harris, Hunt i Hendrix.

Na liście pań przewodzi Marble przed mistrzynią Wimbledonu Jacobs, Fabyan, Wheeler, Babcock, Petersen, van Ryn, Bundy, Winthrop i Harris.

Finał turnieju noworocznego w Paryżu wygrał Feret bijąc Lesueuera 6:2, 4:6, 6:2; grę pań wygrała Pannetier bijąc Bernard; debla para Feret, Boussus bijąc Brugnon, Lesueur.

CRAMM FUTBOLISTĄ

Cramm, najlepszy obecnie amatorski tenisista świata bawiąc na wywczasach świątecznych w swym rodzinnym miasteczku Brueggen, zagrał w miejscowej drużynie w piłkę nożną. Rezultat był nieoczekiwany. Zebrała się rekordowa liczba widzów bo 1000 osób. Cramm strzelił dwie bramki jako środek ataku i... był najlepszym graczem na boisku.

MISTRZ HALI POKONANY

Karl Schreder, bezkonkurencyjny tenisista w hali krytej, został pokonany przez juniora francuskiego Boelli w stosunku 6:3, 4:6, 5:7. Boelli przegrał w następnej rundzie z Lesueurem.

Wielkie nazwiska przeszłości

Mieczysław Wiśniewski

Obrońca Wackeru (Wiedeń), bramkarz reprezentacji Polski



ROK 1936
Mieczysław Wiśniewski, urzędnik dyrekcji kolei w Krakowie.

Z historią jego — to właściwie tak jak z tą popularną piosenką. Każdy zna jej refren, powtarzany po tysiąc razy, każdy zna zakończenie, ale nie wielu zna słowa pierwszych zwrotek.

To samo z karierą Mieczysława Wiśniewskiego, ongiś słynnego bramkarza, co stał na straży świątyń Cracovii i Wisły, był jednym z pierwszych w naszej reprezentacji i bronił naszej bramki przed madziarską nawałnicą, w czasie Olimpiady paryskiej w roku 1924.

Wiedzą to wszyscy, którzy byli świadkami tych czasów, młodsi jak przez mgłę pamiętają to nazwisko.

A jednak to nie wszystko. Tak, jak z tą piosenką — to dopiero a raczej tylko refren. Pierwsze zwrotki, pierwsze słowa — tych należy szukać w bardzo dawnej przeszłości, bardzo daleko od nas.

W starym „Widniu"

Z poważnych murów podwawelskiej stolicy przenosimy się do rozśpiewanej stolicy naddunajskiej, idziemy poprzez ulice królestwa walca.

Kroczymy tymi ulicami w okresie, gdy miasto jest w szczególnie podniosłym nastroju, gdyż sto lat minęło od chwili, kiedy ujrzał światło dzienne niezapomniany Jan Strauss, protoplasta rodu muzyków, pierwszy z wielkich kompozytorów Straussów. Jest rok 1904.

Wiedeń cały tonie w uroczystościach, nikt nie myśli poważnie o ruchu piłkarskim. Nikt nie myśli, gdyż nie ma jeszcze wielkiego Hugo Meisla, niema stadionu na Hohe Warte, niema potężnej organizacji piłkarskiej. Wśród garstki istniejących klubów jest tylko jeden którym zajmiemy się obecnie, a który zwie się Wacker.

Królestwo Wackeru leży w Mödlingu, dzielnicy zamieszkałej przez robotników i czarno-żółtych emerytów. Zamknięte czterema ścianami podziurawionego parkanu, stoi boisko Wackeru, a poprzez dziury te właśnie spoglądają dziesiątki malców, uganiających przez cały tydzień za „szmacianką", a raz jeden w niedzielę podziwiających przez szparę prawdziwych „mistrzów".

Stoją tam przez dwie godziny i wracają na swe „boiska" pełni zapału, marząc o karierze wielkiego piłkarza. Żadnemu z nich nie śni się że tuż przed nim leżą wielkie możliwości, że na nim spocznie oko wielkiego Hansa Riedla.

Właściwie nie wiecie jeszcze, kim jest ten Hans Riedl.

A on odgrywa w całej tej sprawie niepowszednią rolę. Hans Riedl to trener, kierownik, napastnik — jednym słowem dusza ówczesnego Wackeru.

Ten to Hans Riedl lubi przechadzać się po rozległych polach dzielnicy Mödling i z podełba spozierać na dziesiątki pętaków, uganiających się za małą piłeczką. Tutaj szuka Hans Riedl, podówczas najsłynniejszy piłkarz Wiednia, talentów dla swej drużyny.

Kariera Miecia

Tutaj dojrzał pewnego dnia małego Miecia. I wówczas rozpoczęła się właściwie kariera piłkarska Mieczysława Wiśniewskiego.

Czego szukał ten mały Polak na polach Mödlingu, skąd wziął się tam właściwie w tak młodym wieku, co go tam sprowadziło?

— Od pierwszego roku życia mieszkałem z rodzicami w Wiedniu i tutaj w roku 1904 rozpocząłem moją karierę piłkarską. Namówiony przez Hansa Riedla wstąpiłem do Wackeru i zacząłem grywać w juniorach jako obrońca. Nie trwało to jednak długo, gdyż w dwa lata później zmieniam przynależność klubową i wstępuję do Phoenixu, podówczas klubu I-szej ligi austriackiej, gdzie gram już w pierwszej drużynie. Debiutuję na meczu o mistrzostwo Phoenix" — Germania. Zebrało się wtedy ponad 1.000 osób, jak na te czasy masa ludu.

Przedziwnym zygzakiem kroczy linia rozwoju piłkarskiego Mieczysława Wiśniewskiego. Zaledwie widzieliśmy go w Phoenixie, a już zmienia barwy. Lata 1908 — 1911 przynoszą dalsze wędrówki poprzez Sportklub Cricketerów, gdzie grał ze słynnym Lövym, aż do Victorii. Tutaj stop.

Nie idźmy dalej, gdyż okres tych trzech lat zawiera garść bardzo ciekawych szczegółów. Zwłaszcza dla sprawy niniejszej doniosłych gdyż w tym okresie piłkarz Wiśniewski, poraz pierwszy gra na ziemiach...

Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Ach ta noga...

— Rok 1908 jest feralny. Łamię nogę w czasie meczu, następuje przerwa, zastanawiam się czy w ogóle nie dać spokoju temu wszystkiemu. Ale nie, mam przecież jeszcze parę rąk. Możeby tak popróbować w bramce?...

— Na boisku idzie mi nieźle. Zapałam się do nowej roli, trenuję zawzięcie i w końcu zdobywam pozycję bramkarza. Gram w pierwszej drużynie Victorii i w jej barwach jadę po raz pierwszy do Polski. Mamy spotkać się w Krakowie z Cracovią.

— Jakby to było dopiero wczoraj... pamiętam ten mecz. Pamiętam boisko pozlotowe na Błoniach i dr Lustgartena, którego wówczas poznałem, gdyż bronił w bramce Cracovii. Staliśmy naprzeciw siebie na obu krańcach boiska. Był to mecz ostry i zacięty. Mietek Pollak, obrońca Cracovii, twardy był chłop. Nasz prawoskrzydłowy Kraus złamał wtedy nogę. Wynik był 3:1.

Wróciliśmy do Wiednia, kilka tygodni odpoczynku i znów jazda do Polski. Tym razem w barwach Simmeringu. Dowiedzieli się, że przeciw Cracovii grałem świetnie, że z boiska aż do hotelu niesiono mnie na rękach. Wszelkimi siłami starali się więc o mnie i wkońcu pojechałem grać przeciw Czarnym.

Dwa razy bawił już w Polsce Mieczysław Wiśniewski, kontakt jego z krajem jest coraz silniejszy ale daleka jest jeszcze chwila powrotu. On wchodzi dopiero w okres swej największej chwały w stolicy naddunajskiej.

— Mój klub Victoria, który jeszcze przed tym połączył się z Cricketerami, począł coraz bardziej podupadać. Nie było czym prowadzić klubu, poczęto zastanawiać się nad jego likwidacją. Na nas graczy zaczęto zarzucać sieci z różnych stron. O mnie pomyślały Rapid i Rudolfshügel.

Grał i w Rapidzie

I znów odkrywamy małą tajemnicę, nie wiadomo czy znaną komu z naszych sportowców. Czy wiecie, że na boisku słynnego Rapidu zjawił się pewnego dnia nie kto inny, jak właśnie tak bardzo przez Rapid pożądany Mieczysław Wiśniewski. Przyszedł, trenował, był już prawie że „rapidowcem", ale w ostatniej chwili coś się zepsuło. Za kulisami wygrał Rudolfshügel.



ROK 1924. OLIMPIADA W PARYŻU
Moment meczu z Węgrami, przegranego 0:5. Nieudana akcja obronna.

— Muszę przyznać, że zdawałem sobie sprawę z doniosłości chwili, kiedy przyszło mi wystąpić w bramce Rudolfshüglu. Było to w roku 1911. Rudolfshügel miał w bramce słynnego Blaha, 130-kilogramowego olbrzyma, x-krotnego bramkarza reprezentacji Austrii. Ja miałem go zastąpić, było to w okresie wielkiej formy Rudolfshüglu, w okresie takich nazwisk, jak Flohr, Hiessling, Bilohlavek, König, Böck, Prochaska, same wielkie nazwiska, sławy znane szeroko w kraju.

— W tym to klubie gram jeszcze raz przeciw Cracovii w roku 1918, kiedy to dochodzi do nieprzyjemnego incydentu. Sędzia nie przyznaje nam bramki i przy stanie 1:1 Rudolfshügel schodzi z boiska. Ja jeden, jako Polak, zostałem na boisku.

Urywa się w tym miejscu kariera Mieczysława Wiśniewskiego w piłkarstwie austriackim. Losy życia przenoszą go na stałe do Polski. Wstępuje do Cracovii.



ROK 1914. WIŚNIEWSKI W BARWACH VICTORII (WIEDEŃ)
(siedzi drugi od lewej), na meczu z DFC Karsbad, który przerwano z racji otrzymania wiadomości o zamordowaniu arc. Ferdynanda w Serajewie. Była to, jak wiadomo, przyczyna wojny światowej.

Nareszcie w Polsce

— Gram od roku 1919 w Cracovii i na zmianę z ś.p. Popielem występujemy na boisku. W klubie doszło jednak do pewnego incydentu, zmuszony więc jestem zmienić barwy. Wstępuję do Wisły, która jest wtedy drużyną, jak się to mówi „do tańca i do różańca". Chłopcy potrafili bawić się wesoło, ale i barw swoich umieli bronić do upadłego. W ciężkich warunkach Wisła buduje podwaliny pod swój dalszy rozwój, wiele możnaby o tej pracy powiedzieć...

Szczytowy punkt osiąga obecnie kariera naszego piłkarza. Zostaje wyznaczony na Olimpiadę i jedzie do Paryża. Po powrocie stamtąd zapada na tyfus brzuszny i czerwonkę. Cudem wraca do zdrowia i zrywa z czynnym udziałem na boisku.

— Choroba i zatarg z kierownictwem sekcji wpływają decydująco. Postanawiam zerwać z boiskiem i zostać pierwszym polskim zawodowcem. Zostaję trenerem WKS Wawel. Jestem pierwszym zawodowcem i najdroższym piłkarzem - trenerem polskim. Mam kontrakt na 900 zł miesięcznie, prócz tego mecz benefisowy, z zagwarantowanym minimum 2.500 zł.

— Nie trwa to jednak dłużej aniżeli pół roku. Coś mnie jeszcze ciągnie do gry. Staram się o powrót do amatorstwa. Chcę wystąpić w barwach Cracovii. Ś. p. dr. Cetnarowski czyni starania u FIFA w Pradze, nakładają na mnie rok karencji. Pociągnąłem jeszcze 2 — 3 lat i na tym koniec.

— Jakie spotkania z Pańskiej bogatej kariery pozostały Panu najżywiej w pamięci?

— Rozstrzygający mecz Rudolfshügel - Rapid, który po wyniku 1:1 dał nam mistrzostwo Austrii. To nie było zabawką mieć naprzeciw siebie takiego Uridila i łapać jego bomby. Żywo pamiętam dwa inne: mecz w w barwach Wisły przeciw Pogoni i mecz z Pogonią grany w Warszawie, na neutralnym boisku. Pogoń wygrała wtedy w drugim przedłużeniu 1:0.

— Albo jak przyjechaliśmy do Szwecji, kiedy to wygraliśmy 2:1. Myśleli, że zobaczą jakichś dzikusów z północy. To też zobaczywszy zespół z samej młodzieży inteligentnej, otworzyli oczy i przyjęli nas niebywale serdecznie.

A co teraz?...

— Czy zerwał pan teraz zupełnie ze sportem?

— Uprawiam intensywnie narciarstwo. Od października do czerwca siedzę w górach. Ostatnio brałem udział w ekspedycji ratunkowej, która zwiozła pływaka Rittermanna z Kotła na Kasprowym. Na mecze chodzę rzadko. Może dwa razy w roku, a może i tyle nie.

— Reasumując moją karierę — mam jako efekt złamania obu nóg, obu rąk, z tych jedna nawet podwójnie i jednego obojczyka. Jestem żonaty i gdybym miał syna...

— I chciałby, naprzykład, zostać piłkarzem, coby pan na to.

— Wyrwałbym mu obie nogi.

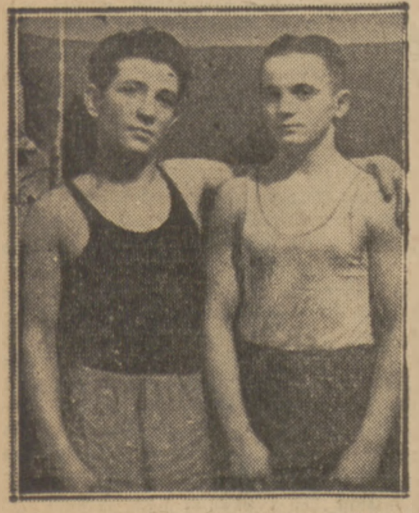
— Czy dlatego, że obawia się pan o jego zdrowie?

— Tak, o zdrowie moralne. Bowiem co myśleć o tym dzisiejszym „amatorstwie". Ale nie tolerujcie tego stanu! Zróbcie jawne zawodowstwo lub półzawodowstwo — bo to jedyne dwie możliwości, jakie stoją przed naszym piłkarstwem. I to nie jest muzyka dalekiej przyszłości. To są alternatywy roku lub dwóch...

R. G.



WIŚNIEWSKI
był wcale dobrym pływakiem



„KOGUTY"
Gwiazdy i Okęcia Zausznicki i Tworek starły się w niedzielę. Niespodziewane zwycięstwo odniósł „gwiazdor".



MISTRZOWIE POMORZA W PING PONGU
członkowie K. S. M. Toruń — Mokre, od lewej: Karszewski, Osmalski (I), Porsz (II).

Na starą nutę...

Ile ma być klubów w Lidze?

O ilości klubów ligowych mówiono na każdym walnym zgromadzeniu Ligi, począwszy od jej powstania. Próbowano rozmaitych dróg. Powiększano ją do 15 klubów, zmniejszano stopniowo do 12, był jeden rok, kiedy rozgrywano mistrzostwo w dwu grupach po sześć klubów, wreszcie przed dwoma laty przyjęto za miernik ilość dziesięciu klubów i cyfrę tę osiągnięto wreszcie w r. 1936. Przed dwoma laty ustalono również, że dla zwiększenia dopływu świeżej krwi corocznie spadać będą dwa kluby i dwa wchodzić.

Walne Zgromadzenie w r. 1936 było pierwszym, na którym sprawa ilości klubów i systemu rozgrywek nie była poruszana. W tym roku na zebraniu, które odbędzie się w sobotę i niedzielę 16 i 17 stycznia sprawa ta znów wypłynie. ŁKS zgłosił mianowicie wniosek, by ilość klubów ligowych powiększyć do 12 w ten sposób, że w latach 1937 i 1938 spadać będzie tylko jeden klub, a wchodzić będą dwa. W najbliższym sezonie grałoby więc w dalszym ciągu dziesięć klubów a cyfra dwunastu zostałaby osiągnięta dopiero w r. 1939.

Warszawianka zgłosiła wniosek, by ilość klubów pozostała ta sama, ale by spadał corocznie tylko jeden. W innym wniosku proponuje Warszawianka utworzenie drugiej ligi, złożonej z dziesięciu klubów, a mianowicie z klubów, które spadły z Ligi i mistrzów okręgów według kolejności miejsc w rozgrywkach o wejście do Ligi w r. 1936.

Wniosek o utworzenie drugiej ligi nie jest wnioskiem nowym. Parokrotnie upadał on na kilku walnych zgromadzeniach, gdyż nie widziano możliwości finansowych dla tej Ligi. Trudno bowiem wprowadzić zakaz konkurencji w stosunku do pierwszej ligi, nie starczy wtedy terminów, a mecze drugiej ligi rozgrywane jednocześnie z meczami extra klasy skazane są na niepowodzenie finansowe.

Projekt zwiększenia ilości klubów, a więc skasowanie tego, o co się walczyło przez wiele lat i co osięgnęło się z takim trudem, można tłomaczyć jedynie obawą klubów, że będą miały zbyt dużo wolnych terminów. Rok miniony wypełniony był przygotowaniami do Olimpiady i dlatego tej „przestrzeni terminów" kluby nie odczuwały. Czy jednak naprawdę zespoły ligowe nie mają możności wykorzystania niedziel wolnych od zawodów ligowych? Przecież trzeba pamiętać o pięciu spotkaniach międzypaństwowych i międzymiastowych, o dniu Ligi, o pucharze Polski, który prawdopodobnie będzie w tym roku tak zreformowany, by gracze ligowi grali w reprezentacji swych miast.

Czyż wreszcie sprowadzenie naprawdę dobrej i klasowej drużyny zagranicznej nie opłaca się? Wobec dewaluacji wielu walut sytuacja zmieniła się bardzo na naszą korzyść. Rzecz jest jednak w tym, by kluby ligowe zawczasu przygotowywały swój kalendarz spotkań międzynarodowych, a nie myślały o tym w ostatniej chwili. Tylko wskutek tej ślamazarności mieliśmy w Warszawie np. w roku zeszłym stracone dwa najlepsze terminy Wielkanoc i Zielone Święta, sprowadzano natomiast zespoły zagraniczne w dniach Olimpiady, co naturalnie skończyło się fiaskiem.

Wpłynął też wniosek Pogoni, wypowiadający się stanowczo przeciwko karencji i rezerwowaniu przez PZPN większej ilości terminów, domagający się zniesienia dyskwalifikacji Zimmera i wreszcie platoniczna deklaracja o staranie się o zniżki kolejowe.

Zarząd Ligi zgłosił dwa wnioski. Jeden dotyczy skreślenia Debu, drugi — wykluczający łączenie mandatów w Lidze, okręgu, klubie i P. Z. P. N. Wniosek ten zasługuje jednak na stanowcze poparcie. Dotąd bowiem zdarzało się wobec nieuregulowania tych spraw, że jedna i ta sama osoba rozpatrywała daną sprawę kilka razy w każdej z instancji. Jest to z punktu widzenia przepisów administracyjnych nonsens i nic dziwnego, że prezes Ligi, min. Jaroszyński, który te dziedzinę zna doskonale, zabiega o usunięcie tej anomalii.

W związku z wnioskiem, dotyczącym Debu, przypominamy, że głosuje nad nim tylko dziewięć klubów ligowych (Dab bowiem jest zawieszony), przy czym w sprawie tej, jak i w sprawie innych wniosków, głos już mają Cracovia i AKS, a nie Legia i Śląsk

R. M.



SIATKARKI POZNAŃSKIEJ WARTY
Od lewej: Kryżanka J., Białkowska, Sekulanka, Kryżanka P., Kryżanka S., Biegańska, Jaworska.

Po 8 latach - zdetronizowane!

Harcerki łódzkie dystansują w siatkówce akademiczki warszawskie

ŁÓDŹ, 6.1. — Tel. wł. — AZS Warszawa, 8-krotne mistrzynie Polski w siatkówce, pozostawiły w Łodzi tytuł mistrzowski na rok 1937 i... opinię najlepszego w dalszym ciągu zespołu, któremu się jednak nie poszczęściło. Klasa i szkoła gry akademiczek warszawskich były pierwszej wody. Zwycięstwo z nową mistrzowską szóstką 15:6, 15:6, dalej najlepszy ogólny stosunek punktów 210:140, dają tej opinii potwierdzenie.

AZS potknął się na najgroźniejszej rywalce — Olszy, a przeciwko Polonii wypadło mu grać w mocno osłabionym składzie. Tu podkreślić należy dużą kulturę sportową akademiczek, które umiały nie tylko wygrywać, ale i... przegrywać.

Los był dla nich przecież wyjątkowo okrutny. Mając tę samą ilość zwycięstw co nowy mistrz, najlepszy stosunek punktów a tylko jedną partię więcej przegraną — straciły tytuł! Brzustowska, Stefańska, Jaśnikowska, Holfelerówną to nie tylko opoka drużyny, ale najlepsze zawodniczki turnieju.

Tytuł zdobyła najmłodsza turniejowo drużyna Harcerskiego KS z Łodzi, dzięki lepszemu stosunkowi partii. Łodzianki zagrały lepiej, niż się spodziewano, a przy tym umiały walczyć. Ich gra posiada dużo wdzięku, a najlepsze zawodniczki to Latkówna i Turantówna, jednakowo dobre w serwie i ścinaniu.

Trzecie miejsce w turnieju zajęła Olsza, drużyna największych możliwości, mająca stosunek zwycięstw ten sam co mistrz i wice-mistrz, gorszy tylko stosunek setów. Trzy zawodniczki krakowskie: Jelonkówna, Pytlówna i Popiatkówna (3, 6 i ...) to najlepsza klasa, którą należy sk... piekować. Potknięcie się Olszy na AZS-ie lwowskim było największą niespodzianką turnieju tym bardziej, że było to jedyne wogóle zwycięstwo lwowianek.

Polonia wylądowała na 4 miejscu, mając identyczny dorobek zwycięstw i partii co Olsza, gorszy tylko ma stosunek małych punktów (232:193) wobec (241:185). Polonia gra ładnie dla oka, jest jednak mało odporną nerwowo. Duszą drużyny jest Kamecka. Brak Stankiewiczówny widoczny.

Piątą pozycję w tabeli zajęła drużyna o najlepszych warunkach fizycznych, ale o chimerycznej formie — Gryf (Toruń). Przegrana z AZS-em 3:15 i 6:15 obnażyła duże braki w stosunku do klasowej drużyny.

Następne miejsce, z dwoma tylko zwycięstwami, nad zamykającymi tabelę AZS-em lwowskim i Unią — zajęła Warta, drużyna bardzo pracowita i uważna, świetna w obronie, lecz nie „odrywająca się od ziemi". Najlepsza zawodniczka zielonych, Sekułówna była też jedną z najlepszych w turnieju.

AZS Lwów zawiódł. Dostarczył tylko sensacji w postaci zwycięstwa nad Olszą.

Unia z każdym meczem robiła postępy, grała z sercem, klasą jest w porównaniu do czołowych zespołów nie dojrzała.

Turniej obfitował w masę niespodzianek i okoliczność że cztery drużyny miały jednakową ilość zwycięstw spotęgowała zainteresowanie. Turniej przeprowadzony był wzorowo, wadliwe tylko było oświetlenie, a siatka zupełnie nie odcinała się od tła. Sędziowanie, zdaniem fachowców, nie stało na wysokości zadania. (Lip.).

Otwarcie turnieju odbyło się bardzo uroczyście. W obecności przedstawicieli władz, prezes ŁOZPR dr Grabowski złożył dowódcy OK IV gen. Langnerowi raport, po czym prezydent miasta Godlewski powitał zespoły, odegrano hymn państwowy i na maszt wciągnięto barwy narodowe. Film 28 mistrzowskich meczów w skondensowanej relacji wygląda następująco:

1) HKS (Łódź) — Unia (Lublin) 2:0 (15:6, 15:1). Łatwe zwycięstwo nad speszonym przeciwnikiem, który wielkie braki nadrabiał ambicją.

2) Gryf (Toruń) — Polonia (W-wa) 2:1 (17:15, 9:15, 16:6). Żywa gra, interesujący przebieg. Warszawianki prowadziły w pierwszym secie 14:6. Pomorzanki doskonałe, na specjalną pochwałę zasługuje Kopycińska.

3) Warta (Poznań) — AZS (Lwów) 2:0 (15:11, 15:11) W drużynie lwowskiej jedyna Batiukówna stała na wysokości zadania.

4) HKS — Gryf 2:0 (16:14, 15:8). Denerwująca walka o pierwszego seta, przy czym doping publiczności był łodziankom bardzo pomocny. W drugim secie poszło już dużo lepiej.

5) Olsza (Kraków) — AZS (W-wa) 2:1 (7:15, 15:9 15:7). Los zetknął w pierwszej grze dwie najsilniejsze drużyny turnieju. Zasłużone zwycięstwo krakowianek było wielką niespodzianką. Cała szóstka Olszy zagrała b. dobrze.

6) Unia — AZS (Lwów) 2:0 (15:13, 15:10). Druga niespodzianka. Lublinianki odniosły pierwsze w swej historii zwycięstwo mistrzowskie.

7) Polonia — Olsza 2:1 (6:15, 15:9, 15:12). Mecz był emocjonujący, zwłaszcza w końcowej fazie, kiedy obie strony miały jednakowe szanse do zwycięstwa. Krakowianki w pierwszym secie prowadziły 14:2. Zwycięstwo Polonii było — zasługą w pierwszym rzędzie — Kameckiej.

8) AZS (W-wa) — Warta 2:0 (15:8, 16:14). Zwycięstwo nie przyszło zupełnie łatwo i zanosiło się na trzeciego seta.

9) Polonia—AZS (W-wa) 2:0 (15:12, 15:10). Druga porażka 8-krotnego mistrza Polski, ma swe usprawiedliwienie w osłabionym składzie. Najlepszą zawodniczkę Brzustowską zastąpiła Wardyńska, a Janikowską — Piotrowska.

10) AZS (Lwów) — Olsza 2:0 (15:12 15:11). Zwycięstwo akademiczek lwowskich było jednak największą sensacją turnieju. Obie drużyny były nie do poznania. Olsza przez swą słabą, a AZS— przez dobrą grę.

11) HKS — Warta 2:0 (16:14, 15:6). Tylko w pierwszym secie walka była równa i zażarta, a w drugim, łodziankom poszło już łatwo.

12) Gryf — Unia 2:0 (15:5, 15:2). Formalność.

13) Polonia — Warta 2:1 (13:15, 15:11, 15:7). Ciężko wypracowane zwycięstwo.

14) Olsza — HKS 2:1 (17:15, 13:15, 15:10). Łodzianki nerwowo nie wytrzymały tej zaciętej walki o każdą piłkę. W decydującym momencie, Latkówna, która ma zwykle najlepszą serwową piłkę, straciła ją. Olsza zagrała najlepszy dotąd mecz.

15) AZS (W-wa) — Unia 2:0 (15:0! i 15:6). Znów formalność, w świetle którego zwycięstwo Unii nad akademiczkami lwowskimi nabiera dopiero posmaku sensacji.

16) Gryf — AZS (Lwów) 2:1 (13:15, 15:5, 15:9). Na wyniku zaważyła wspaniała kondycja fizyczna pomorzanek.

17) Warta — Unia 2:0 (15:3, 17:15).

18) HKS — Polonia 2:0 (15:9, 15:9). Łodzianki prowadziły w pierwszym secie 8:1, a w drugim Polonia 7:1. Zwyciężyła drużyna w tym meczu bezwzględnie lepsza.

19) AZS (W-wa) — AZS (Lwów) 2:1 (15:8, 6:15, 15:0). Wynik wskazuje jak nierówna była gra.

20) Olsza — Gryf 2:1 (15:4, 10:15, 15:8). Gra żywa, prowadzona ze zmiennym szczęściem, utrzymana na dobrym poziomie.

21) Polonia — Unia 2:0 (15:8, 15:4). Różnica klasy.

22) HKS — AZS (Lwów) 2:0 (15:0, 15:4). W pierwszej partii lwowianki prowadziły już 8:3. Zwycięstwo HKS zadecydowało o tytule mistrzowskim.

23) Olsza — Warta 2:0 (15:6 15:4). Na nic zdała się dobra obrona Warty.

24) AZS (W-wa) — Gryf 2:0 (15:3, 15:6). Wspaniały pokaz stylowej gry akademiczek. Najlepsza Stefańska.

25) Polonia — AZS (Lwów) 2:1 (15:2, 12:15, 15:3). Polonia o klasę lepsza, niepotrzebnie oddała seta.

26) Olsza — Unia 2:0 (15:4, 15:8). Krótka rozprawa.

27) AZS (W-wa) — HKS 2:0 (15:6, 15:6). Walka nowego mistrza z dawnym, 8-iokrotnym — przyniosła zwycięstwo drużynie warszawskiej bezwzględnie lepszej i to w stosunku dla H. K. S. nieprzyjemnym. W pierwszej chwili akademiczki są zapeszone, gdyż zapełniona widownia oczywiście dopinguje swoje harcerki. Pierwszą notę otrzymują: Brzustowska, Holfelerówna i Stefańska.

28) Gryf — Warta 2:0 (15:10 15:3). Łatwe zwycięstwo dzięki lepszej kondycji fizycznej. (L. P.).

OSTATECZNY STAN TABELI

1. HKS Łódź	5 zw.	11:4	pkt.
2. AZS Warszawa	5 zw.	11:5	pkt.
3. Olsza Kraków	5 zw.	11:7	pkt.
4. Polonia Warszawa	5 zw.	11:7	pkt.
5. Gryf Toruń	4 zw.	9:9	pkt.
6. Warta Poznań	2 zw.	5:10	pkt.
7. AZS Lwów	1 zw.	5:12	pkt.
8. Unia Lublin	1 zw.	2:12	pkt.

Dwa zwycięstwa B.K.E. na pożegnanie

Piękny mecz z Pogonią, pogrom Cracovii

KATOWICE, dn. 5 stycznia.

B. K. E. — K. K. S. Pogoń 7:6 (3:1, 1:1, 3:4). Bramki dla Węgrów uzyskali: Miklos (4), Jeney (2) i Longay (1); dla katowiczan: Górecki (3), Wilczek (2) i Wycisk (1). Sędziowali p. p. mgr. Trytko (dobrze) i Golnik (nieszczególnie). Widzów z górą 3.000.

K.K.S. Pogoń: Kaszny; Thompson, Ludwiczak; Górecki, Wilczek, Ursoń; Lebok, Sitko, Wycisk.

B. K. E.: Haray; Hubay, Bekesy; Jeney, Miklos, Róna; Longay, dr. Magyar, Magyar II.

Przebieg meczu oraz sensacyjny wynik usuwa w niepamięć nietakt na jaki pozwolił sobie Ś1. O. Z. H. L. względem ambitnych i dżentelmeńskich Madziarów... Wiadomo przecież, że Węgrzy po przegranej z Katowicami zażądali rewanżu. Wyzwanie ich przyjęto.

Zw. O. H. L. nie chcąc jednak widocznie ryzykować doskonałego wyniku (Katowice — Budapeszt 5:2) postanowił po przyjeździe Węgrów wobec faktu dokonanego, wyznaczyć im dwa mecze z zespołami klubowymi — Pogoń i Dąb.

Dąb tłumacząc się przemęczeniem swoich graczy po turnieju w Krynicy, odwołał w ostatniej chwili swój występ, wobec tego dano i Cracovii okazję do rehabilitacji...

Powracajmy jednak do meczu, który niewątpliwie długo pozostanie w pamięci świadków. Pogoń bez Wilimowskiego, no i doskonale zgranego z tą drużyną Smith'a bynajmniej nie zlękła się renomowanego przeciwnika, który zresztą zgodnie z zapowiedzią wystąpił w wzmocnionym składzie ze znanym Bekesym na obronie i przetasowanym zupełnie napadem.

Węgrzy zagrali znacznie lepiej niż w przeddzień Sylwestra. Poza młodziutkim bramkarzem zespół nie miał nawet jednego przeciętnego punktu. Na wyróżnienie zasłużyli przede wszystkim doskonały drybler Miklos, bezsprzecznie najlepszy na tafli, uważny Jeney i wykazujący inklinacje do ostrej gry Róna. Drugi atak cechowała gra kombinacyjna. Trójka ta z Longay'em na czele demonstrowała zagrania naprawdę pierwszorzędne. Z obrońców na wyróżnienie zasługuje Bekesy. Tym razem więc Madziarzy popisywali się znacznie bogatszym repertuarem.

Pogoń ustępując gościom przede wszystkim kondycyjnie nie mówiąc już o technice rozwinęła zato doskonale grę pod względem taktycznym. Wydatnie wspomagana przez dwu wielkich indywidualistów Thompsona i Ludwiczaka rzuciła się z zapałem w wir walki ofenzywnej, stwarzając wiele zamieszań podbramkowych, z których dzięki sprytowi i zwinności zdobyła wszystkie bramki.

Gra obu linii napadu, o ile chodzi o współpracę — pozostawiała dużo do życzenia. Względnie słabo spisał się Ursoń oraz nowicjusz Lebok. Obrona, a zwłaszcza Ludwiczak popełnia szereg błędów taktycznych, wypady obu tych graczy były jednak zawsze skuteczne piękne optycznie. Kaszny na ogół dobry, zawinił jednak dwie bramki.

Pierwsza tercja upływa pod znakiem przewagi Węgrów, dla których poreję bramek inauguruje dalekim strzałem Longay. Pogoń porusza się „niemrawo". Tercja nie ożywia się pomimo, iż Thompson w 11 min. wystawia pięknie Wilczka, który wyrównuje. Na minutę przed końcem Miklos skośnym strzałem otwiera nową serję bramek, a potem ustala wynik pierwszej tercji na 3:1.

Już w 1-szej min. drugiej tercji Kaszny fatalnie puszcza daleki strzał Miklosa. Bezpośrednio potem Górecki zdobywa po solowym biegu Ludwiczaka drugi goal dla Pogoni.

Dotąd nic nie wróżyło emocji, które przeżyliśmy w trzeciej tercji. Już w 1 min. Thompson przechodząc przez całą taflę koryguje wynik na 4:3 wobec czego liczna publiczność przy akompanjamencie niemilknących wrzasków domaga się wyrównania. Węgrzy ruszają jednak czkórką do ataku i zdobywają przez Jeneya dwie bramki. I znów stoimy wobec widma pogromu.

W 6-tej minucie jednak Wycisk przytomnie likwiduje tłok podbramkowy, a zaraz po zmianie pól Górecki podciąga wynik do stanu 6:5.

Widownia szaleje, rubikon zdaje się być przekroczony. Ale w śród niebywałych okrzyków Miklos zdobywa bramkę dla swych barw na minutę przed końcem. Wilczek strzela szóstego gola dla Pogoni. Pomimo wydatnej pomocy audytorium upragnione wyrównanie nie następuje (hr).

POGROM CRACOVII

KATOWICE, 6.1. — Tel. wł. — BKE — Cracovia 5:1 (0:1, 2:0, 3:0). Bramki zdobyli Jeney 2, Miklos, Longay i Rona. Dla Cracovii Wołkowski. Arbitrzy pp. Ludwiczak i Latacz z Katowic. Widzów około 2 tys. osób.

Cracovia: Maciejko; mgr. Trytko, Czarnik; Michalik, Wołkowski, Keller; Marcheweczyk, Kowalski, Toni.

Budapeszti K. E. wystąpił w składzie z dnia poprzedniego.

Po gongu i gwizdkach, które ukończyły mecz, widowni, dosyć zresztą licznej, nie śpieszno było opuścić sztuczny tor... Zawiedziona w oczekiwaniach, wolała przypatrywać się „wyczynom" małego brzdąca, popisującego się rozmaitymi odmianami „mondów", częściej jednak jeżdżącego na rękach.

Przy lekkim ścisku wyjściowym podsłuchaliśmy taką oto rozmowę. Młody przodownik policji wojewódzkiej, objęty snać ostatnim awansem, jak to wskazywały nowiutkie strzałki na epoletach, udowadniał swemu otoczeniu, iż Cracovia jest stanowczo przereklamowana.

Idący przed nim jakiś poczciwy Ślązak dorzucił:

„Nie tyle przereklamowana, ile przepita", i dodał normalne śląskie przekleństwo, a zorientowawszy się nagle, że wdał się w rozmowę z przedstawicielem władzy, począł motywować swoje stanowisko.

Nie naszą rzeczą jest stwierdzenie faktu, który z obu panów miał w danym wypadku rację; dosyć na tym, że Cracovia spisała się nędznie, a kompromitujący wynik bynajmniej jej nie krzywdzi. Fatalnym pomysłem było przede wszystkim wystawienie napadu w nowej konstelacji. Nadomiar złego Marcheweczyk stracił wszystko ze swych umiejętności i był bodaj najsłabszym graczem na tafli.

W drugiej tercji zmieniono składy napadów, na nic jednak to się nie zdało, bo o współpracy mniej lub więcej zaawansowanych solistów nie mogło być mowy. Wołkowski i Kowalski zagrywali jeszcze nieźle; Toni za to wcale nie istniał na lodzie, a Keller co najwyżej przeszkadzał grze. Michalik w asyście Wołkowskiego niezły, w drugim napadzie spisał się jednak słabo.

Obrona też nie była wyraźną. Trytko przeciętny, a Czarnik w dalszym ciągu uznaje tylko grę rozbijacką. Maciejko dobry. Cracovia grała bez wyrazu, chaotycznie i niemrawo.

Węgrzy bynajmniej nie pokazali nic nadzwyczajnego. Grali jak zwykle, a jedynie Miklosowi udawały się częściej solowe popisy. Gracz ten jest naprawdę klasą.

Z początkiem pierwszej tercji Wołkowski zdobył pierwszą, a jak się później okazało i ostatnią bramkę dla krakowian. W pierwszej minucie drugiej części Longay wyrównuje, kontuzjowany nad okiem Berkesy opuszcza na chwilę lód, a ruchliwy Rona poprawia wynik na 2:1.

W ostatniej tercji gra ożywia się dopiero po zmianie stron. Jeney w 9-ej zdobywa trzecią bramkę dla BKE, a za chwilę idzie gracz ten wraz z Kowalskim na 2 minuty za bandę. Węgrzy, widząc niezaradność Cracovii, grają z czterema napastnikami i zdobywają też w 14 i 15 dwie dalsze bramki ze strzałów Jeneya i Miklosa.

Tak więc Madziarzy ukończyli swe tournee pięcioma zwycięstwami i jedną porażką, wywożąc z Polski korzystny stosunek bramek.

Dyskwalifikacja Misiurewicza

POZNAŃ, 6.1. — Tel. wł. — W kołach pięściarskich Poznania wiadomem było już od dłuższego czasu, że Misiurewicz żyje w naprężonych stosunkach z kierownictwem sekcji pięściarskiej Sokoła. Popularnego „Misia", którego w całej jego karierze oglądano bardzo rzadko w ringu, w ostatnich tygodniach nie widziano zupełnie pomiędzy linami, ani też na treningach.

Ostatnio Misiurewicz odmówił wyjazdu na zawody do Leszna, pisząc w dodatku list w nieodpowiedniej formie do kierownika sekcji, za co został zdyskwalifikowany na pół roku.

*

Lublin. Do Lub. O. Z. Boks. wpłynęła skarga sędziego, p. Kiszczyńskiego o bardzo interesującej treści. Otóż p. Kiszczyński, zgodnie ze statutem P. Z. B. został wysłany w charakterze delegata Lub. Wydz. Sędziowskiego na mecz o mistrzostwo Polski Wisła — K. S. Z. O. w Ostrowcu.

Obecny na tymże meczu w charakterze sędziego ringowego i jednocześnie delegata Wydz. Sportowego P. Z. B. p. Łukaszewski nie dopuścił p. Kiszczyńskiego do asystencji przy ważeniu zawodników i zabronił mu wstępu na ring, oświadczając, iż przyjazd p. Kiszczyńskiego do Ostrowca był zbędny. P. Kiszczyński w swej skardze zarzuca, iż p. Łukaszewski swe „oświadczenie" złożył mu w wysoce niekulturalnej formie i to w obecności zawodników obu klubów.

Zarząd Lub. O.Z.B. w sprawie niniejszej zwrócił się do P.Z.B. Należy przypuszczać, iż władze wyciągną konsekwencje wobec p. Łukaszewskiego, który uchybił przepisom bokserskim i zasadom... dobrego wychowania.

Podwójna garda nie powoduje liczenia boksera, natomiast może być uważane za unikanie walki i powodować wszelkie związane z tym konsekwencje, a więc zwrócenie uwagi, napomnienie, a nawet dyskwalifikacje.

Wyjaśnienie to podaje oficjalnie PZB, opierając się na regulaminie sportowym FIBA.

*

BOKSERZY CZECHOWIC (WARSZAWA) odnieśli dwa zwycięstwa na Wołyniu. Pierwszego dnia pokonali WKS Równe 9:7, drugiego — Strzelec w Janowej Dolinie 12:4.

Pierwszego dnia w Równem padły następujące rezultaty: w wadze muszej reprezentant Warszawy na mecz z Wilnem(!) Miller przegrał przez k. o. z Goldfrankiem. W wadze koguciej Lasota (Cz) zremisował z Markowskim, w piórkowej Makusiński (Cz) pokonał Jasielińskiego, w wadze lekkiej Chojnicki (Cz) zremisował z Mullerem, w półśredniej Grądkowski (Cz) również zremisował z Genussak'iem, w średniej Kupiec (Cz) przegrywa z Łogoszowcem. W wadze półciężkiej Warchacki (Cz) wygrywa w I rundzie przez k. o. z Bobrem. W ciężkiej oddali gospodarze punkty walkowerem. Ogólny wynik 9:7.

U gospodarzy na pierwszy plan wybili się: zwycięzca Millera Goldfrank, rozporządzający doskonałymi warunkami fizycznymi, oraz Łagoszowiec.

W Janowej Dolinie Czechowice zwyciężyły 12:4. Poszczególne walki przyniosły następujące wyniki. W wadze muszej Miller pokonał Owsiankę, w koguciej Lasota wygrał w. o. z powodu braku przeciwnika, ale w walce towarzyskiej Makusiński pokonał Pasternaka, w lekkiej Chojnicki uległ Zdanowiczowi, w wadze półśredniej Grądkowski pokonał Wierzbickiego, w średniej Kupiec uległ Łogoszowcowi, a w następnych dwu wagach gospodarze oddali Warczackiemu i Rosławowi punkty walkowerem.

W obu meczach wołyniacy wykazali przy doskonałych warunkach fizycznych brak wyszkolenia technicznego. Na Nowy Rok przybył do nich trener w osobie doskonałego niegdyś naszego zawodnika Głona; znajdzie on tu wielkie pole do popisu.

Program pięściarzy wołyńskich przewiduje w najbliższym okresie sprowadzenie drugiej lub trzeciej reprezentacji Warszawy oraz wyprawę reprezentacji Wołynia do stolicy.

REZERWA WARTY W GNIEŹNIE

GNIEZNO. W towarzyskich zawodach bokserskich z Wartą II osiągnęła Stella wynik remisowy, przyczym krzywdzące wyniki w w. piórkowej i półciężkiej pozbawiły ją wygranej. Wyniki od papierowej do półciężkiej: Kaczmarek II (St) wypunktował Bazanika (W.); niedysponowany po chorobie Dengler przegrał na pkt. z Ratajczakiem. Zyk wypunktował Vogta II; Bidziński i Ikalecki remisują, wynik ten krzywdzi Bidzińskiego; Helinski przegrywa przez k. o. z Voglem I; Lelewski (W.K.S. Gryf) remisuje z Wośniakowskim II; Sobierański i Florysiak nie rozstrzygnęli walki; Sytkowski i Gniot remisują. Wygrana Sytkowskiego byłaby słuszniejsza. Sędzia p. plut. Andrzejak.

SOSNOWIEC. — W ub. niedzielę miał odbyć się w Sosnowcu mecz bokserski o mistrzostwo kl. B. Śl.O.Z.B. Makabi — Policyjny K. S. jako powtórzenie zawodów przerwanych w połowie na skutek zejścia z ringu pięściarzy żydowskich. Makabi nie stawiła się, oddając punkty walkowerem, mając i tak zapewniony tytuł mistrza kl. B.

Niestawienie się pięściarzy Makabi na mecz naraziło jednak organizatorów, tj. Pol. K. S., na znaczne straty finansowe.

Mistrzostwa kl. B okręgu warszawskiego odbędą się w dniach 20, 21, 27 i 28 lutego b. r.

Okęcie — Makabi międzyklubowe spotkanie dwu najsilniejszych klubów stołecznych odbędzie się w dniu 14 lutego.



CZTERECH ASÓW PING-PONGA ŚWIATOWEGO

Bohaterowie meczu Węgry — Team Europy w karykaturze angielskiej: Barna, Szabados i Bellak.

Nowy tytuł Ehrlicha

Ehrlich zdobył tytuł międzynarodowego mistrza Francji w grze pojedyńczej i wespół z nieznanym zawodnikiem (nazwisko jego zostało telegraficzną drogą zniekształcone) w grze podwójnej. Obsada międzynarodowa była co prawda nienadzwyczajna i najgroźniejszych rywali miał Polak we Francuzach: Hagenauerze, Dubouille, Bedocu i Guerinie.

W grach wstępnych Ehrlich z łatwością wyeliminował „Roda", Warnera i Hobaka — wszystkich bez straty seta. Hobak uprzednio wyeliminował drugiego Polaka, który w turnieju tym startował, mian. krakowianina Waisblatta. W półfinale Ehrlich pokonał Bedoca 3:1, a Hagenauer odniósł zwycięstwo nad Dubouillem w takim samym stosunku. Finał rozegrany wśród olbrzymiego zainteresowania wygrał pewnie Polak w stosunku 3:1. Była to wspaniała, na bardzo wysokim poziomie utrzymana walka. Obrona Ehrlicha jest mistrzowska i stawiana za wzór, a atak dużo lepszy niż w ub. sezonie.

W grze podwójnej, Ehrlich z partnerem łatwo przebili się do puli końcowej. W półfinale bija oni dobrą parę Dubouille - Tocque 3:2, a w finale po niesłychanie zaciętej grze parę Hagenauer - Guerin, która broniła tytułu mistrzowskiego, 3:3.

Ehrlich grał z powodzeniem również i w grze mieszanej, w parze ze znaną półfinalistką londyńskich mistrzostw świata Delacour. W ćwierćfinale para francusko-polska pokonała parę Baroune - Bedoc, ale w półfinale przegrała z parą Soulege - Dubouille 1:3

Ehrlich ma w tych dniach wyjechać znów do Anglii na tournee „śladem węgierskich muszkieterów", którzy z Paryża wyjechali onegdaj do Budapesztu, gdzie trenować będą do mistrzostw świata. Barna, Szabados i Bellak gotowi są jeszcze przed Badenem przybyć na szereg startów do Polski. Zezwolenie na pertraktacje otrzymał okręg krakowski, który w ramach swego jubileuszu dziesięciolecia chce zorganizować mecz międzypaństwowy Węgry — Polska i międzymiastowy Budapeszt — Kraków. (Lp)

KOSZYKÓWKA W STOLICY

W dalszym ciągu rozgrywek o mistrzostwo stolicy w koszykówce, odbyły się wczoraj na sali CIWF-u jedynie dwa spotkania w konkurencji męskiej.

Tym razem mecze były znacznie ciekawsze, walczyły bowiem ze sobą zespoły równorzędne, choć zapewne żaden z nich w walce o tytuł nie odegra poważnej roli.

Wobec braku na starcie dwu właściwych kandydatów do pierwszego miejsca (AZS i KPW), którzy spotkają się dziś o g. 20-ej na hali YMCA, spotkania wczorajsze wysunęły chwilowo na pierwsze miejsce Polonię z 4 punktami, przed AZS, KPW i Legię po 2 punkty.

Wyniki spotkań były następujące:

Polonia — Warszawianka 35:18 (20:9). Gra obu drużyn szybka i zupełnie wyrównana; jedynie lepsza dyspozycja strzałowa polonistów przyniosła nie zwycięstwo. Warszawianka nie wykorzystała całego szeregu sytuacyj podkoszowych. W Polonii wyróżnili się: Jaźnicki i Redziszewski, w Warszawiance obrońca Szenfeld oraz Skalski.

Legia — Skra 31:28 (10:15). Mecz ten, mimo, że nie stał na zbyt wysokim poziomie, był b. emocjonujący i ciekawy. Do ostatniej bowiem chwili ważył się wynik meczu, który został osiągnięty dopiero po dogrywce. W normalnym czasie brzmiał on 25:25. U zwycięzców wyróżnił się Bułakiewicz, a w Skrze Stryjek i b. szybki Smosarski I. (b. k.)

MISTRZOSTWA POLSKI W SIATKÓWCE MĘSKIEJ które wyznaczone zostały do Warszawy odbędą się przypuszczalnie w Łodzi, gdyż w stolicy nie ma w tym czasie wolnej sali. Sprawa wyjaśni się ostatecznie w ciągu najbliższych kilku dni (Lp.).

MISTRZOSTWO POZNANIA w siatkówce męskiej zdobyła Warta, bijąc w finale K. P. W. Poznań 2:0 (19:17, 15:3). (ss)

HASMONEA WARSZAWSKA stoczyła w Łodzi trzeci mecz ping-pongowy z Hakoahem bijąc go 7:2. Na tak wysoką porażkę wpłynęła w pierwszym rzędzie absencja Pytla. Z zawodników łódzkich stosunkowo najlepiej jeszcze wypadł Aizenman, który pokonał Rechtmana i zdobył seta na Finkelsteinie. Ogólny poziom meczu nie zadowolił (Lp.).

MISTRZOSTWA POLSKI W TENISIE STOŁOWYM odbędą się w Tarnowie na sali Sokoła I. Mistrzostwa rozgrywać się będą równocześnie na 4 stołach a piąty stół, rezerwowy dla treningu, będzie umieszczony na piętrze. Mistrzostwa rozpoczną się i zakończą odegraniem hymnu państwowego przez zespół orkiestry 16 p. p. Delegatem P. Z. T. S. został p. Fast. Największe firmy tarnowskie ofiarowały już nagrody dla drużyn i indywidualnych zwycięzców.

I. K. P. — Wima 11:5

ŁÓDŹ, 6.1. Tel. wł.

Dziś rozpoczęły się na dwu ringach drużynowe zawody bokserskie o puhar ś. p. prezesa Ottona Landecka; regulamin turnieju wyłącza zawodników reprezentacyjnych; pucharu broni IKP, które dziś pokonało WIMA, w stosunku 11:5. Mecz rozegrany w 8 kategoriach miał przebieg wyjątkowo zacięty i rozpalił wcale licznie zebraną publiczność. Wszystkie walki miały wyrównany charakter.

Walka much Marcinkowski (IKP)— Wohlrab, stała na nienajgorszym poziomie i zakończyła się remisem. W wadze koguciej Marciniak (IKP) odniósł wyraźne zwycięstwo nad Madejem i zaprezentował duże możliwości W wadze piórkowej Pluta (WIMA) po bladej walce pokonał Kika. W lekkiej równą walkę stoczyli Kowalewski (IKP) z Kasznią, toteż remis jest słuszny. W półśredniej walka Więckowski (IKP) — Ambroziński jest przez cały czas wymianą ciosów; obaj na zmianę są na deskach. Ogłoszono remis, zawodnik WIMY miał jednak więcej z walki. W wadze średniej po ostrej wymianie ciosów Rumpel (IKP) pobił Owczarka. W półciężkiej Weber (IKP) zasłużenie zdobył punkty na Kosińskim. W ciężkiej spotkał się Kubiak (IKP) z debiutującym w ringu Kostrzewą. Do chwili k. o. obaj mieli równe szanse. Kostrzewa pod koniec otrzymał cios w żołądek, po którym zawisł na sznurach i stojąco został wyliczony.

Po zawodach WIMA zgłosiła protest przeciwko ważności spotkania, a to z powodu udziału w barwach IKP Kowalewskiego, Więckowskiego i Marciniaka, którzy już raz nosili koszulkę reprezentacyjną na meczu Północ— Południe.

W Pabianicach drugi mecz z tej samej serii Kruschender — Sokół zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 8:8 tak że dojdzie do drugiego meczu w Łodzi. (L. P.).

DZIĘKUJĄ ZA ZASZCZYT

W Bydgoszczy miały się odbyć mistrzostwa łyżwiarskie Polski klasy B, które miał zorganizować K. S. „Leo". Klub ten jednakże zwrócił się do władz centralnych z prośbą o zwolnienie go z roli gospodarza, bowiem za bolsko trzeba zapłacić od 1.000 do 1.500 zł, a nie ma rękojmi, że zwrócą się tak wysokie koszta. Również B. K. S. „Wodnik" napotyka na te same trudności co w sumie może zadecydować że zawody te w Bydgoszczy się nie odbędą.

LUBAWY EMIGRUJE DO ŁKS

Znany pomorski piłkarz, członek K. S. Polonia — Lubawy, opuszcza Bydgoszcz i przenosi się do Łodzi, gdzie zasili barwy ŁKS. Grywał on jako lewy pomocnik nawet w reprezentacji Pomorza.

AWANSE SĘDZIÓW POMORSKICH

Polski Związek Lekkoatletyczny awansował z Okręgu Pomorskiego szereg sędziów. Nominacje otrzymali:

na sędziów międzynarodowych pp.: Józef Jabłoński i Kazimierz Urbański, obaj z Bydgoszczy;

na sędziów związkowych pp.: Stefan Majtkowski, Władysław Bąk, Marcin Borowicz, Franciszek Kameduła z Bydgoszczy, Wincenty Banasze, Franciszek Deuter z Grudziądza, Florian Krygier, Bronisław Zacharek z Torunia;

SZERMIERZ-MARYNARZ NA ŚLĄSKU

Do Katowic przybył fechmistrz Adamoszek z Pińska, który pełni funkcję instruktora szermierki w marynarce wojennej. P. Adamoszek zapozna się na Śląsku z metodami pracy tutejszych szermierzy, oraz przeprowadzi rozmowy w sprawie spotkania międzyklubowego pińskiej Kotwicy z drużynowym mistrzem Polski, Policyjnym K. S. (hr).

Dla chleba, panie, dla chleba

Skoki na Krokwi podczas zawiei i odwilży

W niedzielę odbył się w Zakopanem na skoczni im. Karola Stryjeńskiego, organizowany przez SNPTT konkurs skoków na nartach. Na starcie stanęło tylko 18 zawodników, co jest zresztą wytłumaczone bardzo złą pogodą. Od rana szalał silny wiatr i śnieżyca, tak, że ogólnie spodziewano się, że skoki się nie odbędą. Względy kasowe (Zakopane jest napchane gośćmi) — przemogły i konkurs się odbył.

Sportowo przedstawiał wartość niewielką. Padający i osiadający w czasie konkursu śnieg nie był nośny, zeskok w tych warunkach musiał być miękki, tak, że ani na długość, ani na styl wiele liczyć nie było można. To też tylko jeden zawodnik, zwycięzca Andrzej Marusarz, osiągnął równo 50 m; inni nawet tak rutynowani i odważni jak Schindler, zadawalniali się długościami nawet poniżej 40 m, co na Krokwi jest poniżej przyzwoitej klasy.

Przeważali skoczkowie Wisły. Niema jednak dziś Wisła skoczka na miarę Łuszczka i prawdopodobnie będzie musiała swe sukcesy sportowe oprzeć w tym sezonie na biegaczach. Z 5 zawodników Sekcji jedynym poważnym był Marusarz, który dziś jest w Zakopanem bez konkurencji rówież w kombinacji. Podnieć należy dobry wynik Bandury (AZS): jest to dawny zawodnik Wisły przebywający na studiach ... za Zakopanem: skakał dobrze i stosunkowo daleko. Debiut Wnuka jako skoczka wypadł skromnie. Nie jest to materiał na wielkiego skoczka, ale w każdym razie będzie, przy swym talencie biegowym po pewnej pracy skoczkiem o klasie Orlewicza i Górskiego. A to do dobrych miejsc w kombinacji wystarczy.

Wyniki przedstawiała się następująco: 1) Marusarz Andrzej (SNPTT Zakopane) — nota 217.1 skoki 50 i 45 m., 2) Kolesar (W) — 216.5 — 48 i 46.5, 3) Gut-Szczerba (W) — 209 — 49 i 40, 4) Bandura (AZS) — 204.7 — 43,5 i 46.5, 5) Bochenek — 201.2 — 40 i 43, 6) Schindler (W) — 197.7 — 45 i 39.5, 7) Jarosz (W) — 196.8 — 45.5 i 43.5, 8) Bobowski (W) — 193.6 — 46 i 46.5, 9) Becker A. (Szk. Mar. Handl.) — 189,3 — 42 i 37.5, 10) Wnuk (W) — 185,7 — 38 i 39,5.

Po zawodach został przez Wisłę założony protest z tego powodu, że w czasie zawiei wstrzymano na chwilę skoki i Andrzej Marusarz skoczył w nie swojej kolejce. Protest nie został jednak uwzględniony i słusznie, albowiem zawodnik skakał w kolejce wskazanej mu przez startera i z jego winy żadnej zmiany w porządku zawodów nie było. Pozatym warunki były dla wszystkich zawodników jednakowe, bez względu na to kto kiedy skakał — jednakowo złe.

Z powodu protestu nie mogliśmy podać na czas wyników

Więcej spokoju i... szczerości

a nadzwyczajny sejm piłkarzy spełniłby w 100% żądanie

Kiedy wraca się myślą do niedzielnego zebrania PZPN-u dwa zagadnienia wysuwają się natarczywie na plan pierwszy: 1) dlaczego okręg warszawski zmienił front podczas głosowania nad okresem pracy centrali, oraz 2) dlaczego PZPN uważał uchwałę tę za jednoznaczną z votum nieufności?

Na pytanie pierwsze odpowiedzieć jest istotnie dość trudno. Stanowisko Warszawy było rażąco niekonsekwentne — to musi stwierdzić każdy bezstronny obserwator. Dlaczego zarządy okręgów mają zmieniać się co 3 lata, a zarząd centrali co roku? Dlaczego teza o „zachowaniu ciągłości pracy" ma pełny walor w ośrodkach lokalnych, natomiast nie powinna mieć zastosowania w pracy zarządu głównego — nie potrafi wytłomaczyć chyba nikt.

Konsternacja w chwili głosowania kierownika delegacji społecznej była tak wielka, że szereg osób upatrywał w sprzeciwie płk. Rudolfa nieporozumienie, zwykłą omyłkę głosującego.

— Jakto? Pan pułkownik głosuje przeciw wnioskowi? Przecież wy jesteście „za"!

— Przeciw! — odparł spokojnie płk. Rudolf.

Nasz współpracownik był bodaj pierwszą osobą, z którą po tym głosowaniu płk. Rudolf zamienił kilka słów.

— Nie było w tym ani błędu, ani ubocznych myśli. Stanowisko w sprawie okresu kadencji zostało przedyskutowane i ustalone na posiedzeniu zarządu WOZPN-u. Głosowałem w myśl otrzymanych instrukcyj.

Jeśli chodzi o uzasadnienie logiczne, to wskazać należy, że zarządy okręgów otrzymują z terenu działaczy w stanie surowym; nim taki nowoobrany jegomość zapozna się z techniką pracy, przyzwyczai do nowych form organizacyjnych, upływa wiele tygodni i na pracę produktywną zostaje już mało czasu. Trzyletnia kadencja umożliwi właśnie przedłużenie tego okresu pełnej wydajności, jest więc tu pożądana. Względy te jednak odpadają w centrali. Do zarządu PZPN-u nie wybiera się nowicjuszy; trafiają tam ludzie dopiero po przejściu długiej terminatorki i reprezentują typ wyrobionych działaczy społecznych. Tam wystarczy zwykła kadencja roczna; przedłużenie jej uważamy za niewskazane.

Argumentom tym nie można odmówić pewnej słuszności. Niezrozumiałym wydaje się jedynie, dlaczego delegacja Warszawy nie podzieliła się tymi przesłankami z walnem zebraniem? Dlaczego konspirowano motywy — mo że niecałkowicie przekonywujące, ale niewątpliwie rozsądne i rzeczowe?

Warszawa milczała. Nie zdradziła się ani słowem ze swymi bodźcami. A potem głosowała—przeciwko 3-letniej kadencji! Dopiero na tym tle zrozumieć można decyzję zarządu PZPN-u.

Zaskoczenie powodem dymisji! Śmiało można powiedzieć, że gdyby płk. Rudolf przedstawił racje WOZPN-u (w sprawie kadencji centrali) nie doszłoby do dymisji PZPN-u. Byłyby zapewne biadania nad niekonsekwencją, usłyszelibyśmy prawdopodobnie zapowiedź wniesienia odpowiedniej poprawki na zwyczajne walne zebranie PZPN-u, ale nie stalibyśmy się jednak świadkami wybuchu.

Dymisja nie stanowiła bowiem odpowiedzi na stronę merytoryczną tej uchwały, ale była zwykłym odruchem nerwów na „wystawienie do wiatru" centrali. Nie słysząc żadnego rzeczowego uzasadnienia, PZPN przyjął zmianę frontu okręgu warszawskiego jako próbę nabrania go, wykiwania, bodaj nawet — ośmieszenia. Upatrywano w tym podstęp, ukryte zamiary, załatwianie osobistych porachunków i unfair play.

Takie postępowanie wymagało repliki zupełnie specjalnej. Nie umiano jej odrazu znaleźć. Nerwy kazały na rzekomą demonstrację odpowiedzieć demonstracją. Zgłoszono dymisję.

Jaka szkoda, że nie usłuchano rozsądku!

Dwa zarzuty bolały PZPN najbardziej: zaskoczenie okręgów reformą i tendencje dyktatorskie. Znaczna część przemówień płk. dr. Żołędziowskiego poświęcona była odparciu tych oskarżeń, nie zdołała jednak rozproszyć wątpliwości słuchaczy.

Jak stwierdzali raz po raz delegaci, okręgi zostały projektami PZPN-u wyraźnie zaskoczone. Propozycje zostały przesłane do niektórych okręgów dopiero 18-go grudnia (Wołyń), poprzednio nic się o nich nie mówiło, a w okresie świątecznym trudno było zebrać delegatów klubowych i bądź co bądź bardzo doniosłe reformy przemyśleć i przedyskutować. Na ten pośpiech w załatwianiu spraw pierwszorzędnej wagi skarżyły się prawie wszystkie okręgi. Zaskoczenie więc niewątpliwie było, choć nie mamy powodu podawać w wątpliwość oświadczeń dr. Żołędziowskiego, że nie leżało w intencjach wnioskodawców.

A dyktatura? Mój Boże, jeśli istnieją wśród ludzi jakieś pojęcia umowne, to właśnie dążenia do zwiększenia władzy jednostki noszą w świecie prawniczym i społecznym nazwę tendencyj dyktatorskich!

Albo czyż dyskrecjonalna władza prezesów do składania z urzędu swych współpracowników nie jest typowym przejawem zasady jednoosobowego wodzostwa (u naszych zachodnich sąsiadów „Führerprinzip"), a więc właśnie dyktatury?

Jest to przecież tak jasne, tak oczywiste, że żadne dowodzenie nie jest tu potrzebne. Raczej dziwić się należy, że zarząd PZPN-u nie chciał postawić sprawy jasno i szczerze:

— Tak, dążymy do nadania prezesom pewnych uprawnień dyktatorskich, ponieważ wymaga tego — naszym zdaniem — dobro piłkarstwa!

PZPN usiłował zawoalować swe tendencje osłonką dialektyczną. Bał się słowa „dyktatura", nie chciał nim odstraszać delegatów. Dlatego też mówiono na zebraniu o „wzmocnieniu władzy" i przypuszczano, że pod tymi słowami nikt już nie odnajdzie prądu jedynowładztwa.

Stało się inaczej. Projekty dyktatorskie nie znalazły łaski w oczach zebranych delegatów i nawet nie zostały poddane pod głosowanie. Zasady „Führerprinzipu" zostały z wniosków usunięte; zarząd PZPN-u wycofał się w ostatniej chwili z przedpokoju dyktatury.

Nie miejsce tu, w tych luźnych uwagach pozebraniowych na dyskusję, czy wprowadzenie „wodza" dałoby piłkarstwu zyski, czy minusy. Podkreślaliśmy już, że o powodzeniu w pracy nie decydują systemy, tylko ludzie. A tymczasem my ludzi zdolnych do dźwignięcia olbrzymiego ciężaru jednoosobowej decyzji nie widzimy.

Wódz? Ale przecież wodza nie widzieliśmy zupełnie podczas tego zebrania! P. gen. Bończa-Uzdowski ograniczył swój udział w posiedzeniu do jego otwarcia i wygłoszenia deklaracji o dymisji. To wszystko! W arcyciekawej dyskusji, w doniosłych rozważaniach, w udzielaniu wyjaśnień prezes PZPN-u (przewidziany na przyszłego wodza) udziału nie brał. To raziło; robiło wrażenie lekceważenia zebranych !... gestu dyktatorskiego.

Jeśli rzeczywiście zarządowi PZPN-u zależało na przeforsowaniu wniosków o daleko sięgającej a dyskrecjonalnej (czyli nie podlegającej kontroli) władzy prezesa, nieobecność osoby, która miała stosować te zasady w życiu była błędem i przyczyniła się do zaostrzenia niechęci delegatów do tych projektów.

— A jeżeli — jak oświadczył po zebraniu płk. Żołędziwski w wywiadzie prasowym — chodziło tu tylko o balon próbny, to zapytać wypada z czyjej namowy został on wypuszczony. Mimowoli bowiem przypomina się nam oświadczenie płk. Steifera na zebraniu Związku Tenisowego, że nie warto kłócić się o drobiazgi statutowe, bo i tak najdalej za 3 lata organizacja całego sportu oparta zostnie na instytucji „Führerów".

Szkodliwy wniosek o odsunięciu od piastowania wszelkich mandatów we władzach piłkarskich przez osoby zdyskwalifikowane uchwaliło nierozważnie walne zebranie.

W praktyce oznacza on, że za jedno przewinienie, za jeden błąd życiowy, musi działacz pokutować przez całe życie. Przy interpretacji rozszerzającej możnaby dojść do przekonania, że również gracz, który otrzymał tygodniową dyskwalifikację za ostrą grę, nigdy już nie będzie mógł zasiadać we władzach PZPN-u. Ten nonsens wymaga zmiany na najbliższym walnym zgromadzeniu: uchwała będzie odesłana do korektury wraz z wnioskiem o ujednostajnieniu rytmu kadencji: albo we wszystkich instancjach trwać ona musi 3 lata, albo wszędzie rok.

Ogólna ocena zebrania musi wypaść dodatnio. Poziom przemówień wysoki, argumenty trafne, wnioski ciekawe, bezinteresowność duża.

Nie zabrakło nawet utopistycznego wniosku red. Stattera o przebudowę naszego systemu wychowania fizycznego i stworzeniu Powszechnych Rad W. F. z udziałem czynnika społecznego, szkolnictwa i wojska.

Wniosek ten spławiono z porządku dziennego z niemałym trudem.

Złych obrońców ma PZPN po zebraniu, złych i nieproszonych. „Mały Dziennik" i „Goniec Warszawski" rozpoczęły akcję, mającą za zadanie zdeprecjonować zebranie i przedstawić je jako teren starcia ugrupowań politycznych czy grup wyznaniowych.

„Mały Dziennik" niewiele zrozumiał z przebiegu zebrania, a przy ustawianiu aureoli nad zarządem PZPN-u zagalopował się w gorliwości tak daleko, że plon dziesięciogodzinnych obrad nazwał „sieczką".

Tymczasem wiceprezes płk. Żołędziowski stwierdził objektywnie, że „zebranie niedzielne oceniamy jako bardzo pożyteczne i dla przyszłości piłkarstwa niesłychanie doniosłe", a wiceprezes inż. Przeworski jest zdania, że walne zebranie „dało sportowi polskiemu dużo cennych wskazówek". Stąd wniosek, że braciszek ma zbyt bujny temperament.

Zwalczamy wpływy polityczne w sporcie, i dlatego zdumiewają nas sensacyjne wywody „Gońca", że dymisja P. Z. P. N.-u była dziełem socjalistów (płk. Rudolf jest w takim razie głównym masonem...). Argumentem tym nie można zresztą zajechać daleko. Katowicka „Polonia", ani krakowski „IKC" nie należą z pewnością do bloku socjalistycznego, a jednak wypowiedziały się zdecydowanie przeciw tendencjom reform.

Dajmy więc spokój z polityką! Sprawy piłkarskie mogą być oceniane tylko miarą tego sportu. Domieszki polityczne mącą ludziom języki i przeszkadzają porozumieniu. Kto chce upiec w sporcie pasztet polityczny, ten szkodzi sprawie i powinien podlegać nowouchwalonemu paragrafowi o szkodnikach.

Jan Erdman.

Rada prezesów i zawodowstwo

Poza wnioskami PZPN pojawił się na nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu piłkarzy tylko jeden wniosek z „terenu". Kraków wysunął propozycję, by do Zarządu naczelnej magistratury wchodzili prezesi wszystkich okręgów. Jak i dlaczego, tego sami wnioskodawcy nie umieli rzeczowo uzasadnić, a już całkowicie zamilkli, gdy zainterpelowano, jak wyobrażają sobie finansowe rozwiązanie cotygodniowych wycieczek do Warszawy.

Wniosek miał charakter demonstracyjny, to też nie zajmowalibyśmy się nim bliżej, gdyby na tle jego nie wyłoniła się inna, zdaniem naszym bardzo rozsądna i zasługująca na uwagę inicjatywa.

Prezes Warszawskiego OZPN płk Rudolf wyszedł z koncepcją stworzenia czegoś w rodzaju „Rady piłkarskiej" (naturalnie poza zarządem P.Z. P. N.), w skład której wchodziłyby prezesi wszystkich okręgów z prezesem P.Z.P.N. na czele. Rada ta zbierałaby się cztery do pięciu razy w roku, celem wspólnego zastanowienia się nad najaktualniejszymi problemami.

Uważamy, że tego rodzaju ciało doradcze i opiniodawcze mogłoby w ruchu piłkarskim odegrać znakomitą rolę. Przede wszystkim stworzonoby stały kontakt osobisty pomiędzy czołowymi reprezentantami okręgów a naczelną magistraturą piłkarską. Ułatwiłoby to napewno rozwiązywanie szeregu spraw, które w drodze korespondencji nabierają ostrzejszych konturów.

PZPN byłby wówczas najlepiej i najdokładniej informowany o stosunkach na prowincji, a z drugiej strony przedstawiciele związków okręgowych mogliby niejednokrotnie stwierdzić, że „panowie z Warszawy" nie są ani tacy straszni ani zachłanni.

Regularny kontakt osobisty przyczyniłby się również do zacieśnienia stosunków pomiędzy okręgami, umożliwiłby wzajemną wymianę poglądów i doświadczeń i doprowadziłby może w niejednym wypadku do uniknięcia zadrażnień i konfliktów.

Płk Rudolf poruszył na niedzielnym zebraniu jeszcze inny problem. Mówiono o nim już niejednokrotnie, zwykle jednak wstydliwie i „przez papierek".

Prezes WOZPN domagał się otwartego i jasnego zastanowienia się nad problemem zawodowstwa, do którego — zdaniem jego — piłkarstwo polskie dziś już dojrzało.

Inna rzecz, że mówca sprawę nieco uprościł, stając na stanowisku, iż ci którzy nie chcą czy nie mogą podporządkować się paragrafom o amatorstwie winni stworzyć sami sobie kadry zawodowe. Jaki będzie ich los, czy podołają finansowo, to już — zdaniem prezesa WOZPN-u — jest ich własną sprawą i władze piłkarskie, złożone z ludzi poświęcających bezinteresownie swój czas i siły dla sportu amatorskiego nie mają obowiązku o to się troszczyć.

W rozumowaniu tym jest zasadniczy błąd. Zawodowcami mogą być gracze i drużyny, jednak kontrola nad nimi spoczywać musi w ręku amatorów. Tak jest w Anglii, w Środkowej Europie i na całym świecie. Tego domagają się bezkompromisowo przepisy Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej.

Dlatego też przejście na oficjalne zawodowstwo nie pozbawiłoby władz piłkarskich (klubów, zarządów okręgów czy PZPN) kłopotów. Musiałyby one nadal zajmować się całym tym kramem i suszyć sobie mózg jak związać koniec z końcem. Ewentualna katastrofa finansowa przyszłych zawodowców nie przecięłaby raz na zawsze ciężkiego tego problemu, lecz wywołałaby jeszcze większe komplikacje, jeszcze większy bałagan i jeszcze groźniejszą gangrenę.

Dlatego też wprowadzenie zawodowstwa jest zagadnieniem najcięższej wagi; rozwiązanie jego wymagałoby bardzo szczegółowych głębokich studiów, o ile sanacja nie miałaby się przemienić w katastrofalne bankructwo.

N. S.

Śląsk

przewiduje...

Sejmik piłkarzy śląskich zwołany został, jak wiadomo, na 17-go b. m. Tym razem temperatura obrad będzie niewątpliwie jeszcze wyższa niż co roku. Kluby niezadowolone są z występu delegacji Śl. OZPN-u na nadzwyczajnym walnym zebraniu PZPN. Chodzi tu o dwa zasadnicze problemy: Zarząd okręgu nie liczył się zupełnie z opinią klubów, poza tym delegacja na walny zjazd kilkakrotnie zboczyła z wytycznej jej na posiedzeniu zarządu linii.

Nie mniej ciekawie przedstawiają się również dwa wnioski OZPN-u, które znaleźć się mają na forum dorocznego walnego zebrania PZPN. Brzmią one: 1) wnosi się do walnego zgromadzenia PZPN o zniesienie Śl. Autonomicznego Podokręgu i utworzenie podokręgu robotniczego, przy zastosowaniu tych samych zasad i warunków, jakie obowiązują we wszystkich podokręgach w Polsce.

2) wnosi się do walnego zgromadzenia PZPN o przyznanie okręgom, które posiadają 50 towarzystw, prawa brania udziału w rozgrywkach o wejście do ligi państw. przez jedno towarzystwo (mistrz. okręgu). Tym okręgom, które posiadają 100 lub więcej klubów — przyznać prawo udziału w wymienionych rozgrywkach dwum towarzystwom: mistrzowi i wicemistrzowi.

Naprzód (Lipiny), licząc się z ew. wykreśleniem Dębu, wnosi na walne zebranie okręgu, by wystąpiono na walnym zgromadzeniu PZPN z wnioskiem o dopuszczenie do walk eliminacyjnych o wejście do Ligi (w tym sezonie) bezwzględnie 2 klubów śląskich jako rekompensatę za to, że Okręg Śląski, wskutek nieprzewidzianemu splotowi wypadków utracił jedno miejsce w ekstraklasie.

Wnioskodawcy liczą się z tym, że miejsce Dębu zajmie przecież jakiś „nadkontyngentowy" klub. (hr).

Zapasy w stolicy

REPREZENTACJA ZAPAŚNICZA FRANCJI miała rozegrać w Warszawie mecz międzymiastowy Warszawa — Paryż. Byłby to drugi występ zapaśników francuskich na terenie Polski (pierwszy w meczu Polska — Francja w Poznaniu). Ponieważ jednak Francuzi kosztować mają 400 złotych, których WOZA nie posiada, okręg stołeczny zrezygnował z meczu.

Istnieje jeszcze możliwość, że inicjatywę podejmie pięć czołowych klubów zapaśniczych stolicy, które w najbliższych dniach porozumieją się pod auspicjami dyr. Szefera w tej sprawie.

ELEKTRYCZNOŚĆ pokonała w meczu zapaśniczym o drużynowe mistrzostwo Warszawy kl. A PKS w stosunku 12:9.

Sensacją tych zawodów była ucieczka Iliczyka z zawodów, kiedy atleta PKS-u dowiedział się, że ma walczyć z Dąbrowskim „zwiał" jeszcze przed wagą.

Wyniki spotkań (od koguciej): Klimaszyk (PKSS) wygrywa walkowerem spowodu nadwagi Zawadzkiego. W spotkaniu towarzyskim wygrał Zawadzki (E); Rokita (PKS) pokonał Żukowskiego; Świętosławski (E) wygrywa z Owczarkiem (PKS); Książkiewicz (E) zdobywa punkty bez walki wobec niestawienia się Szajewskiego (PKS); Rejniak (PKS) pokonał Maleckiego w 6 m.; Romanowski (PKS) ulega Falkiewiczowi; wreszcie Dąbrowski (E) wygrywa wobec dezercji Iliczyka. W spotkaniu o mistrzostwo kl. B Pasta pokonała Rywal 12:9.

Nie udał się rewanż

Łotysze dostają nową porcję bramek

CHORZÓW, 6.1 — Tel. wł. AKS — Olimpia (Libawa) 6:1 (4:1). Bramki zdobyli dla AKS: Piontek 3, Marszel, Wostal i Pytel po jednej. Dla Łotyszów prawoskrzydłowy Zins.

Do spotkania dzisiejszego obie drużyny wystąpiły w prawie identycznym składzie co w niedzielę. U gości jedynie na środku ataku zagrał Agelos. U gospodarzy w bramce grał Mrugała, a na prawej pomocy Skrzypiec.

Sprowadzenie tak słabej drużyny z nad Bałtyku naraziło Amatorski KS na bardzo poważny deficyt. Goście są zupełnie słabi pod względem technicznym, grają prymitywnie, są jednak zwarci i ambitni. Mają jednego naprawdę wartościowego gracza — jest nim bramkarz Lazdins. Ponadto dobry jest obrońca Lamanis. Atak słaby.

Obserwując fistrza Łotwy nie możemy zrozumieć w jaki sposób reprezentacja Łotwy mogła dwukrotnie zremisować z naszym drugim garniturem państwowym.

Chorzowska drużyna zagrała bez zarzutu. Słabych punktów nie miała, a trójka środkowa napadu, Piontek, Wostal, Pytel, była na poziomie reprezentacyjnym. Pierwsza połowa upłynęła pod znakiem przewagi chorzowian, którzy przeprowadzili bardzo ładne kombinacje, zupełnie oszałamiając gości.

Pierwszą bramkę zdobywa Piontek, dopiero w 28 minucie. W 32 zaczyna się seria bramek, które padają co minuta ze strzału Pytla, Zinsa i Marszla. W 43 strzela nie do obrony Piontek.

Po przerwie miejscowi nie wysilają się zbytnio i gra jest mniej ciekawa. Padają jednak dwie najładniejsze bramki z dalekiego strzału Piontka i przeboju Wostala.

Sędziował bardzo dobrze p. Gryc z Katowic, publiczności koło 2 tys. osób.

Trzeciego spotkania na Śląsku Olimpia już nie rozegra, natomiast w drodze powrotnej, 10-go Łotysze zmierzą się w Wilnie z WKS Śmigłym.

Mgr. C.

WIKTOR JUNOSZA

SŁOWO HONORU

POWIEŚĆ ŻYCIA KOLARZY

22)

Artykuł ten nie przyniósł Turczynowi chwały. Posypały się protesty nieraz w bardzo ostrej formie. Zawezwał go do siebie prezes Związku.

Wychodząc z prezesowskiego gabinetu, Turczyn był czerwony jak burak i plątał się po schodach jak pijany. Na dole czekał nań Malinowski:

— No co? Czego chciał?

Turczyn skrzywił się złym grymasem. — Jak zaczął na mnie krzyczeć, to myślałem, że się ludzie z całej kamienicy zbiegną, a przecież to pan te bzdury napisał!

— Wielkie rzeczy! Jest na co zwracać uwagę!

— Dobrze panu mówić! Powiedział dosłownie: jak mi jeszcze raz, łobuzie jeden, takie chamstwo popełnisz, to cię tak kopnę, że się do śmierci nie pozbierasz... Ja, mówi, takich typów u siebie w związku nie chcę... Nawet jeszcze gorzej powiedział... I człowiek musi słuchać, bo to niby prezes, i odpowiadać mu nie wolno... Gdybym go kiedy w ciemnym zaułku spotkał, no — no!

— Nie przejmuj się... Tylko swemu staremu nie opowiadaj!

— Się wi! Dla Ramockiego mam piosenkę gotową: pan prezes wyraził żal, że mnie pech prześladuje, zachęcał do dalszej pracy i życzył zwycięstwa na mistrzostwach. No i o pana Ramockiego się pytał... Z pięćdziesiąt złociszów będzie starego ta wzmianka kosztować.

— Już nie ma z czego dać, — zaśmiał się Malinowski.

— Chybaście go jeszcze doszczętnie nie oskubali?

— Obawiam się że tak

— No to znaczy że pora, abym zbierał manatki?

— Poczekaj. Co się odwlecze, to nie uciecze...

* * *

Po kilku tygodniach „sprawę Faleckiego" złożono do archiwum. Życie szło dalej. Wyścig torowy pod nazwą „Rewanż biegu do morza", w czterech „etapach" po 25 km. z licznymi finiszami, wygrał wspaniale Rawicz, wyprzedzając Frędzlowskiego o 15 punktów, Chroboka o 28 Błaszkego o 22 a Turczyna o 40. Rawicz stał się ulubieńcem publiczności. Jemu teraz zaczęto poświęcać peany pochwalne. Po Faleckim pozostało jedno tylko wspomnienie: czas 2 godz. 37 min. na 100 km, zresztą nieoficjalny. Jego samego nigdzie nie widziano, nie wiadomo było w ogóle, co się z nim dzieje.

Tymczasem Falecki mieszkał w Domu Akademickim w jednym pokoju z Wrońskim. Siedział całymi dniami nad podręcznikami fizyki i mechaniki, wychodząc na miasto jedynie wtedy, gdy udawał się na korepetycje. Udzielał lekcji kilku uczniom niższych klas gimnazjalnych, co mu dawało możność zaspakajania najprymitywniejszych potrzeb. Byłby nawet szczęśliwy, gdyby nie ciągle powracająca myśl o Halinie Ramockiej i niepokój co do jej losów. Niepokój ten wzrósł jeszcze, gdy wysłany na zwiady Wroński stwierdził, że dawne mieszkanie Ramockich stoi puste do wynajęcia, a sklep jest zamknięty „z powodu remontu".

Od przygnębiających myśli oderwał go na czas pewien przyjazd ojca. Stary pan Falecki przeczytał w gazetach o wycofaniu się syna z życia sportowego z jakichś tajemniczych powodów, a nie otrzymując odeń żadnych wyjaśnień, postanowił sprawdzić, jak się rzeczy przedstawiają. Wiedział, jak wielkie były ambicje sportowe Olka, które wyrozumiale tolerował, choć się nimi osobiście nie zachwycał — i nagła przemiana z natury rzeczy wzbudziła w nim wiele podejrzeń.

Po dwudniowym pobycie stary Falecki wyjechał rozpromieniony. Znalazł Olesia takim, jakim go zawsze chciał widzieć: oddanym niepodzielnie wiedzy. Stary nauczyciel podziwiał wspaniałe urządzenia Domu Akademickiego, ciesząc się, iż syn może korzystać z udogodnień o jakich za jego studenckich czasów nikomu się nawet nie śniło. Widząc zaś z trudem ukrywaną biedę, choć cieszył się, że syn potrafi prowadzić spartański tryb życia, lekceważąc uciechy materialne — oświadczył, że będzie mu co miesiąc przysyłać trochę pieniędzy. Młodzieniec kategorycznie się temu sprzeciwił, zapewniając jednak ojca, że sam się o pomoc zwróci, jeśli okaże się ona konieczna; na tym stanęło, przy czym stary Falecki oddał sprawę pod decyzję Wrońskiego, któremu polecił opiekę nad synem.

W kilka dni po wizycie ojca, Falecki spotkał na ulicy Gąsiorka, swego dawnego pomocnika ze sklepu. Zabrał go zaraz do najbliższej kawiarni i kazał opowiadać, co się dzieje w „Ramonie". Gąsiorek wprawdzie też już tam nie pracował, wymówiono mu bowiem zaraz po wyścigu do morza, lecz wiedział dokładnie, jak się rzeczy przedstawiają. Chcąc za wszelką cenę uratować swoją fabryczkę, Ramocki dla spłacenia przegranego zakładu zlikwidował mieszkanie, sprzedał wszystkie meble, za psie pieniądze oddał hurtem wszystkie posiadane na składzie rowery i części zapasowe. Sam mieszka teraz w sklepie, a pomaga mu we wszystkim Turczyn, który ma zostać jego wspólnikiem. Sprawa utknęła na razie wobec tego, że panna Halina kategorycznie odmówiła wyjścia za „mistrza" i po gwałtownym starciu z ojcem, wyprowadziła się do ciotki.

Ramocki, który w gruncie rzeczy ogromnie kochał swą córkę jest strasznie przygnębiony, i prawie co dzień przychodzi do niej, błagając, by zaprzestała nierozumnego oporu.

* * *

Zmiana w usposobieniu Faleckiego nie mogła ujść uwagi. Uczniowie jego zdziwieni byli, że korepetytor, który dawniej z prawdziwym przejęciem wpajał im zasady arytmetyki i geometrii, teraz jakby z trudem odrywał się od jakichś obcych myśli i jakby z trudem dosiadywał końca „odrabianej" godziny. Wroński daremnie usiłował kolegę rozpogodzić. Olek zamknął się nawet przed nim. Chodził po pokoju ponury, książki rzucił w kąt. Wreszcie, przyszedł pewnego razu do domu późno w nocy, zupełnie pijany....

Nazajutrz z rana, Wroński zbudził kolegę i oświadczył stanowczo:

— Oleś, tak dalej być nie może. Musisz się wziąć w karby na coś zdecydować...

— Zdecydować? Nie potrafię... Jestem zbyt podłą szmatą...

Co wygadujesz!

— Mówię oczywiście prawdę, którą łatwiej stwierdzić, niż rozwiązać równanie z jedną niewiadomą... Pogardzam sobą!

— Dlaczego?

— Dlatego, że nie umiem zdobyć się na poświęcenie. Starczyłoby złamać jedno słowo honoru — a uratowałbym całą rodzinę... a ja nie mogę, nie potrafię...

— Czy nie dlatego, że nie potrafisz szczerze uwierzyć, by czyn niehonorowy mógł służyć dobrej sprawie, by ta droga nie była fałszywa?

— Bo ja wiem? Może! Znajdź inną!

— Szukam jej. W każdym razie wiem na pewno, że Halina nie mogłaby być szczęśliwą, za cenę twego honoru.... Nie podarowałaby ci, nie darowałaby tego sobie nigdy...

— Tak, to prawda... Więc cóż czynić? Odwracam pytanie, któreś mi kiedyś zadał: czekać, aż Turczyna szlag trafi? Teraz ty odpowiedz!

— Ja też nie umiem... Twierdzę jednak, że opuszczanie rąk i picie po nocach dla zalania robaka nie jest żadnym wyjściem z sytuacji....

— Łatwo powiedzieć! To teoria! Co ma robić człowiek, w którym wszystko krzyczy, w którym wszystko się buntuje przeciw prawdzie życia, która jest kłamstwem...

Po chwili, Falecki powiedział cicho:

— Zastanawiam się, czy byłoby złamaniem danego jemu słowa, gdybym tak... zastrzelił Turczyna?...

D. C. N.

Henryk Chmielewski — opowiada:

Jak walczyłem z Clarkiem i Tillerem

Wizyte pieściarzy norweskich mamy do zawdzieczenia tylko Chmielewskiemu. Nie ma co ukrywać, że gdyby nie olimpijska walka z najlepszym Norwegiem, opieszała inicjatywa PZB nigdyby nie siegneła na dalsza północ.

W przededniu meczu ze Skandynawami, myśl nasza mimowoli zwraca sie w strone Chmielewskiego. Niech zeszłoroczny zdobywca Złotych Rekawic opowie, jak bił sie i jak uległ na Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie.

Łódź, 6 stycznia.

— Do Berlina pojechałem jako półinwalida. Rece moje nie miały należnej opieki, ale o tem mówić nie bede... Oczywiście, mój spokój był tym stanem rzeczy poważnie zakłócony.

W dniu losowania, miałem dziwne przeczucie, że spotkam sie z Schryverem, mówiłem o tym Sobkowiakowi. Przeczucie sprawdziło sie, niestety. Niestety, dlatego, że pierwsze zwycięstwo nad Belgiem w Poznaniu okupiłem drogo, rozbiłem bowiem na jego twardej jak kamień głowie — lewa reke.

W tym miejscu musze sie cofnać myśla i przedstawić... historie mych rak: Przed pieciu laty, dokładnie w lutym 1932 r., doznałem pierwszej kontuzji. W eliminacyjnym meczu przed ewentualnym wyjazdem do Los Angeles, spotkałem sie z Wieczorkiem i złamałem kciuk prawej reki. W miesiac potem były mistrzostwa Polski, uparłem sie, żeby startować. W ćwierćfinale przeciwnikiem moim był Karpiński, zawodnik twardy. W walce tej strzaskałem prawa reke zupełnie — wszystkie kostki w nadgarstku poszły.

Po wygojeniu reki — przez dłuższy czas miałem spokój. Kontuzja odezwała sie dopiero w październiku roku nastepnego w pojedynku z Pospischilem w ramach meczu Polska — Czechosłowacja w Poznaniu. W tym miejscu musze sie przyznać do pewnej lekkomyślności, częściowo swojej, a częściowo ówczesnych mych opiekunów. W 10 dni po wypadku poznańskim, brałem udział w tournee reprezentacji Łodzi po Czechosłowacji, a w kilka dni potem, w obronie barw klubowych, staczam dwa cieżkie mecze z Pisarskim. Prawa łape mam teraz już dobrze rozbita.

Lewa reke rozbiłem w Poznaniu w marcu r. ub. na de Schryverze. Na mistrzostwach Polski w Łodzi w finale z Kurka bić już nie mogłem i o mało walki nie przegrałem. Od meczu z Kurka do chwili wyjazdu do Berlina nie walczyłem ani razu — przerwa blisko czteromiesieczna...

— Wracam do Berlina! Jest środa 12-go sierpnia, godzina 10-ta wieczór. Ring B. Za chwile mam walczyć z de Schryverem, myślami jednak jestem w nastepnej rundzie. Bo jestem pewien zwyciestwa! Przede mna walczy Jimmy Clark, czarna gwiazda USA, faworyt na pierwsze miejsce. Jeżeli wygram z Belgiem bedzie moim przeciwnikiem!

Jimmy walczył z Finem Bruno Albergiem, którego znam z miedzynarodowego turnieju w Sztokholmie przed czterema laty, jako pierwszorzednego pięściarza. Alberg wygrał wówczas turniej w półśredniej, a ja w średniej. Potężne uderzenia Fina przechodziły bez wrażenia na murzynie, który wygrał wysoko.

Przypomniałem sobie przestroge, wyczytana w „Przegladzie Sportowym" w korespondencji Zwolińskiego z Ameryki. W pojedynku z Schryverem oszczedzałem wiec lewa reke na Clarka i biłem prawa. Belg walczył z szalona ambicja, dyszał zdrowiem i siła. Za wszelka cene chciał pomścić porażke poznańska. Spotkanie wygrałem wyraźnie, ale okupiłem je cieżka kontuzja. Prawa reke rozbiłem.

...Do meczu z Clarkiem przystapiłem wiec z rozbitymi rekoma i zdenerwowany porażkami kolegów. Byłem ostatnim Mohikaninem. Cieżar odpowiedzialności odczuwałem dobrze. Moment wyjścia na ring zastał mnie już opanowanego, ale w chwili kiedy Clark doszedł do mnie, aby sie przywitać, prad jakiś przeszedł me ciało. Przede mna stał potežnie zbudowany przeciwnik, długie miał łapska, chytre spojrzenie, świdrujace ślepia...

Zaczeła sie walka. Ledwo odskoczyłem po podaniu rak, leżałem na deskach z prawej. Momentalnie wstałem, nie dałem sie liczyć. Uwage cała skupiłem na przejrzeniu, jak murzyn cios wyprowadza, nie widziałem bowiem ciosu, po którym byłem down. Po chwili murzyn napiera, stopuje go lewa i daże do zwarcia, gdzie obrabiam żoładek. Kiedy po tej klamrze rozerwaliśmy sie, Clark powtórzył ten sam manewr techniczny, co na poczatku i zawadził mnie. Teraz zmiarkowałem, z jakiej pozycji on bije. Kiedy po raz trzeci to samo powtórzył, zrobiłem side-step., a czarna bestia z pasja pada głowa w liny. Ten moment, jak zreszta cała ta dramatyczna walka utkwiły mi mocno w pamieci. Gdy Jimmy wyszedł z liny, z wieksza jeszcze pasja rzucił sie na mnie, a ja zbiłem mu cios z drogi i skontrowałem krótkim prawym sierpem, po którym poszedł na moment na deski. Byliśmy kwit...

Chytry murzyn zmiarkował, że przejrzałem jego ulubiony cios i szybko zaczał z innej strony swego bogatego repertuaru. Jak wypuszczał prawa, a ja robiłem unik, błyskawicznie stosował lewy hak. Nim sie zorientowałem, już znów musiałem usiaść na deskach.

W drugiej rundzie taktyka moja polegała na utrzymaniu walki na środku ringu — broń Boże przy linach i bezustannym myleniu dystansu, przechodzac od czasu do czasu do zwarcia, gdzie mi sie wszystko udawało, nastepnie z pół dystansu w dystans. W pewnym momencie, murzyn przyparł mnie do lin, a ja chcac go skontrować prawa, zawadziłem o liny (nadrywajac miesień barkowy), ale z konieczności uderzyłem lewa. W tej sekundzie prawa odwineła sie od lin, to też poprawiłem jeszcze prawa. Za to otrzymuje drugie napomnienie (pierwsze otrzymałem w pierwszej rundzie, nie wiem za co), co publiczność przyjeła z wielkim gwałtem przeciwko osobie sedziego ringowego. Tempo walki było wściekłe, takiego tempa nie znałem wogóle, nie było sekundy odpoczynku, ciagła wymiana ciosów.

Mimo zmeczenia, w trzecia runde włożyłem cała dusze. Z defensywy, w jakiej pracowałem przez dwie rundy, przeszedłem do ofensywy. Murzyn wściekły, ruszał też z furia, to też dochodzi do szalonej wymiany ciosów, która trwa przez 2 minuty. Dużo zainkasowałem, ale murzyna zupełnie rozbiłem.

Było jeszcze 20 sekund do końca walki, jestem kompletnie wyczerpany, przy czym czuje jak rece puchna w rekawicy i nie jestem zdolny do dalszego wysiłku. Spostrzegł to Sztamm, przeszedł w szeregi publiczności i stamtad głośno dyrygował mna. „Trzymaj sie, ostatnie sekundy!" — krzyczał. Ostatnim wysiłkiem wyrwałem sie ze zwarcia i puściłem w ruch pieści. Lewy prosty, lewy sierp, prawy sierp, ze 12-cie uderzeń wyladowało czysto na murzyńskiej szczece. Time! „Sieger: Chmielewski, Polen" — słysze jak we śnie. Wokoło mnie wiwatuja tłumy, a ja dusze w sobie płacz z powodu bólu rak. Jimmy podchodzi do mnie, gratuluje, ścisnał dłoń, aż zaskowytałem z bólu...

— Jak sie bede bił jutro? — to pytanie świdrowało mi mózg. Mdlałem z bólu, ale musiałem robić dobra mine, w szatni było bowiem pełno Niemców, a ich Baumgarten miał potem walczyć z Tillerem. Rece moczyłem naprzemian w goracej i zimnej wodzie. W nocy zasnać nie mogłem, w głowie ścierała sie kompletna rezygnacja z obowiazkiem.

— Na mecz z Tillerem poszedłem jak baranek na rzeź! Liczyć mogłem tylko na jakiś cud. O uderzeniu nie myślałem wcale, gdyż sprawiało to piekielny ból. Nie trzymałem gardy, obawiajac sie, aby przeciwnik nie trafiał w rece; broniłem sie tylko unikami. Walka ta kosztowała mnie dużo zdrowia i szarpała nerwy. Po zwyciestwie nad Clarkiem — — uznać wyższość Tillera i w dodatku narazić rece na wieksze jeszcze niebezpieczeństwo? Miałem złość do wszystkich, która spotegowała sie jeszcze po meczu, kiedy w przeciwieństwie do dnia wczorajszego, w szatni nie było nikogo (byli tylko pp. Cynka, Sztamm i Smith). Pomyślałem sobie wówczas o poczciwym Jimmy Clarku i o sobie: „murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść"...

— Tiller pokonał mnie w nierównej walce. Dostał dwie rece for. Gdyby to nawet nie był Tiller, ale każdy inny przeciwnik, miałby nade mna przewage dwu zdrowych rak i byłby mecz wygrał. Zaprzysiagłem mu rewanż i wcześniej, czy później sie spotkamy. Tiller pochodzi z usportowionego bardzo kraju, jestem przekonany, że nie odmówi mi rewanżu. Jest w czwartek okazja, aby sie z nim spotkać, ale czyż wolno mi ryzykować wyleczone rece już w pierwszym tak poważnym meczu? Żałuje bardzo, że już teraz nie bede z nim walczyć, czuje sie na siłach, łapy świerzbia.

A jeżeli sam nie moge stanać na ringu, niechże mi przynajmniej wolno bedzie powiedzieć Pisarskiemu:

— Józiu! Walcz z wiara w swe siły! Tiller powinien w czwartek znaleźć mściciela!

(Lp.).



TILLER (NORWEGIA) — CHMIELEWSKI

Mecz o wejście do finału olimpijskiego. Wspomnienia o nim snu je najlepszy bokser polski — obok.

Recepta Sztamma

na zwycięstwo nad Tillerem



Tiller jest najgroźniejszym zawodnikiem norweskim. Nic też dziwnego, że bokser ten skupił na sobie największe zainteresowanie przed walkami w Poznaniu i Warszawie.

Opowiada nam o nim p. Feliks Sztamm, który podczas Olimpiady bacznie obserwował Norwega.

— Przypuszczałem, że Tiller będzie ewentualnym przeciwnikiem Chmielewskiego, dlatego też już zawczasu chciałem podpatrzyć jego słabe strony. Przyglądałem sie wiec jego meczowi z Niemcem Baumgartenem, tym samym, który tak wysoko wygrał z Karpińskim podczas meczu Warszawa — Hamburg. Niemiec przegrał z Tillerem, gdyż rozegrał walke na półdystansie i niepotrzebnie wdał sie w wymiane ciosów. A Tillerowi najlepiej odpowiada walka na półdystans, bo z tej pozycji najłatwiej mu trafić sierpami. Atak zazwyczaj zaczyna lewym prostym, za którym posyła długi prawy sierp.

Norweg bije jak młotkiem — ciosy zarówno z prawej, jak i z lewej sa niezwykle mocne. Technikiem nadzwyczajnym nie jest, to zaraz można poznać po defenzywie, w której jest szablonowy. Robi dalekie odchylenia i ripostuje długimi sierpami. Czystej kontry nie posiada.

— A więc jaka taktyke należy przyjać na Tillera?

— Jedyna szansa — to walka na dystans przy szybkiej pracy nóg. Punktować ile sie da prostymi i natychmiast „w nogi" do tyłu. Tak powinien starać sie z nim walczyć Pisarski. W żadnym wypadku nie powinien wdać się z nim w bijatyke — jest na to za miękki.

W zwarciu Norweg również nie jest orłem, jest prymitywny i przy dobrej blokadzie w tej pozycji można go łatwo punktować. Tak właśnie zrobił Francuz Despeaux, który go bił w zwarciu, a sam był tak dobrze zasłoniety, że Tiller tracił głowe.

Jeśli chodzi o jego odporność na ciosy to jest on bardzo twardy. Chmielewski skontrował go ze cztery razy. Tiller wprawdzie sie zachwiał, ale na deski nie poszedł. A propos kontr: łatwo go na nie złapać, gdyż Norweg bije nieco za szeroko.

Szczerze mówiac, to niezbyt wierzę w szanse Pisarskiego... jednak kto wie... — dodaje Sztamm po chwili — mam wrażenie, że taki wielki chłop jak Tiller musi dusić wage, a to może mieć wpływ na jego forme. W każdym razie nie przypuszczam, aby był teraz lepszy niż na Olimpiadzie.

W Warszawie zamiast Pisarskiego powinien walczyć Miks. W ostatnich czasach poczynił on dalsze postepy i na ostatnich sparingach był naprawdę świetny. Mam wrażenie, że sposób walki Tillera odpowiadałby Miksowi. A w ogóle wymarzonym przeciwnikiem dla Tillera byłby Majchrzycki. On jeden w swej najlepszej formie mógłby z nim mieć duże szanse, ale oczywiście, nie na takich nogach, jak z Pisarskim po raz ostatni.

— Jeszcze jedno — czy Tiller nie zabije tempem naszych reprezentantów?

— Nie sadze. W Berlinie tempa nie miał i chyba pod tym wzgledem nie zrobi niespodzianki.

W ogóle mecz poznański bedzie niezwykle cieżki, jeśli w lżejszych wagach nic nie zrobimy, to ta cała historia może sie bardzo żałośnie skończ[yć].

Radze jeszcze raz — wystawić Polusa do piórkowej. Nieznaczne duszeni[e] wagi nie odbije sie na jego formie. Eksperyment z Krzemińskim to przecie[ż] najzupełniej niezrozumiały pomysł. W czyjej głowie mógł taki plan powstać — podnieca sie Sztamm.

K. G.

SĘDZIOWIE WARSZAWA — OSLO

Zawody Warszawa — Oslo sędziować w ringu bedzie p. Józef Zapłatka z Poznania, na pkt. p.p. Stanisław Cendrowski i Arnold Boug. (ss).

Miedzymiastowy mecz bokserski Warszawy z Wilnem odbedzie sie ostatecznie w niedziele w Wilnie WOZB zgodził sie wyjechać za skromna sume 500 zł. i dopłacić do wyjazdu 100 zł. z własnej kieszeni.

Reprezentacja Warszawy składać się bedzie z nastepujacych zawodników: Miller, Borkowski, Makusiński, Rozenblum, Gradkowski, Zieliński, Zaremba i Neuding, a wiec bez wagi cieżkiej, zato z dwoma półśrednimi.

Mecz z Czestochowa został odwołany, bowiem gospodarze napotykali przy organizacji na wielkie trudności. Zato dwie najlepsze drużyny czestochowskie Brygada i Makabi zwróciły sie do WOZB z prośba o przysłanie do Czestochowy reprezentacji na mecz z kombinowana drużyna tych klubów. Taka impreza jest w Czestochowie łatwiejsza do przeprowadzenia niż miedzymiastowa.

OSLO — WARSZAWA

Warszawa, 10 stycznia 1937.

Berg Hansen	— Rundstein
Nilsen	— Czortek (Teddy)
Barsten	— Kozłowski
Gunnar Hansen	— Polus
Andreassen	— Seweryniak
Tiller	— Pisarski (Matuszewski)
Bromseth	— Doroba
Johnsen	— Karolak



JAN ARSKI

znakomity bokser polski, rozpoczął nowy rok 1937 wstępując w związki małżeńskie z p. Marią Stachowską. Młoda para opuszcza kościół na Sołaczu w Poznaniu. Przypominamy, że prawdziwe nazwisko mistrza pięściarzy brzmi — Włodarczak

W Oslo, przed wyjazdem

Oslo, 3 stycznia

Drużyna bokserska na mecz z Polską została zestawiona. Niepewna jest tylko obsada wagi piórkowej, kto wyjedzie zadecyduje poniedziałkowa eliminacja między Kaare Barstenem i Wilhelmem Wilhelmsenem przy czym wielkim faworytem jest Barsten, który już raz reprezentował barwy Norwegii na meczu z Holandią i zwyciężył w pięknym stylu. Wilhelmsen przegrał 2 mecze, ostatni w 1934 r. ze Szwecją.

Również w wadze lekkiej jest dwu kandydatów do reprezentacji — Gunnar Hansen i Rolf Paulsen, ale obaj jadą. Kto będzie walczył, zadecydowane zostanie w Poznaniu.

W każdym razie, ten który bedzie przyglądał się meczowi poznańskiemu walczyć bedzie w Warszawie, a potem na meczu przeciw Szwecji — 31 stycznia. Hansen nie reprezentował jeszcze barw Norwegii, a Paulsen walczył zwyciesko na meczu z Holandią.

Pewnym osłabieniem drużyny jest fakt, że najlepsza waga cieżka (brazowy medal w Berlinie), Erling Nielsen, nie może jechać do Polski. Zastapi go Jarl Johnsen, który normalnie reprezentował barwy Norwegii w wadze półcieżkiej.

W tej kategorii zastapi go znacznie słabszy Leif Bromseth, który też debiutował w barwach Norwegii na meczu z Holandia.

Silnym, bodaj najsilniejszym punktem Norwegii jest Rudolf Andreassen w wadze półśredniej. Mieszka on w Narvik, na północ od kregu polarnego, i sama podróż do Oslo zajmie mu 4 dni czasu. Nic wiec dziwnego że Zwiazek tak obstawał przy dodatkowym odszkodowaniu za sprowadzenie swych bokserów do Oslo. Podróż z Narvik jest kosztowna.

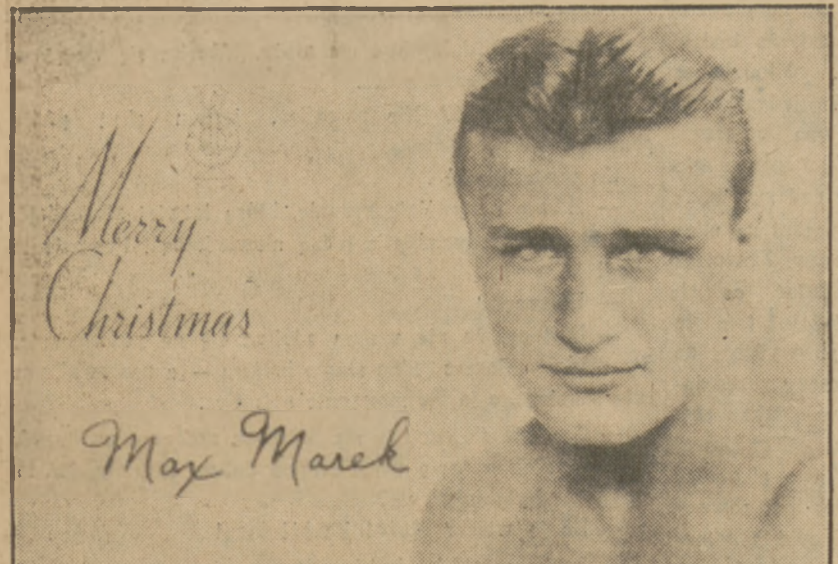


Silnym punktem jest też mucha Asbioern Berg - Hansen, który walczy już po raz 8-my w barwach Norwegii.

Silnym punktem jest też naturalnie waga średnia — Tiller, no i obaj cieżcy. Słabszym będzie waga musza — Rolf Nilsen, choć wygrał w ładnym stylu na meczu z Holandią.

Drużyna reprezentuje wszystkie dzielnice Norwegii z pewna przewaga Dronthejmu, skad pochodzi aż 4 bokserów: Nilsen, Paulsen, Tiller i Bromset. Z Oslo jest też 4, ale ponieważ Wilhelmsen pewno nie pojedzie, właściwie tylko trzech: Berg-Hansen, Hansen, Johnsen. Barsten pochodzi z Aalesund, Andreassen z Narvik.

Drużynie towarzyszy członek Zarzadu Zwiazku — Einar Boug, lekarz, który był doskonałym piłkarzem i sekretarz Arne Gleditsch. Jako sekundant jedzie Ole Roisland, jeden z najlepszych ongiś bokserów Norwegii, pogromca Campego.



ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE Z AMERYKI

nadesłał nam Max Marek, bokser pochodzenia polskiego, który ma na swym koncie zwycięstwo nad Louisem. Poza nim sztuki tej dokonał jeszcze tylko Max Schmeling. Widocznie imię Max jest pechowe dla czarnego boksera



PIERWSZE STARCIE CRACOVIA — B. K. E. W KRAKOWIE

przyniosło Węgrom zwycięstwo 2:1. Oto obydwie drużyny: B.K.E.: Haray, Hubay, Böckössy, Jenney, Miklos, Rona, Lonay, dr. Magyar I, Magyar II. Cracovia: Maciejko, Czarnik, Pietraszko, Marchewczyk, Wołkowski, Toni, Stachura, Michalik, Cenzor, Balcer.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI